Nr 44. Kraków 24 Lutego — Środa. Rok 1869.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie. . . .	rocznie złr. 20	— kwartalnie złr. 5	— miesięcznie złr. 2
Poczta w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sr. 15
„ Francyi i Anglii . . .	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ Belgii Włoch i Szwajcaryi	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracyi „Czasu". — Listy reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — Listów nie frankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone bywają.

Prenumeratę przyjmują: W Krakowie: Biuro Administracyi „Czasu" przy ulicy Rótanněj w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Aleks. Piątkowskiego* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylei (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr 60 — w Frankfurcie nad Menem i Wiedniu Schulerstrasse Nro 11 p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund.*

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie: na miesiąc Marzec złr. 2

Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, na miesiąc Marzec . . . . . złr. 2 c. 25

od 1 Marca do końca Czerwca „ 8 —

Kraków 23 lutego.

Tak zwana „nowa era" napotkała dwa rodzaje opozycyi: jedną narodową i autonomiczną, drugą zachowawczą i religijną. Pierwsza opiera się prądowi centralizacyi; druga duchowi liberalizmu. Różne co do zasad i z różnych wyrosłe przyczyn, oba te rodzaje opozycyi spotykały się często walcząc razem, jeśli nie pod jedną chorągwią, to w jednym obozie; interes bowiem łączył je w koalicyę, a przeciwnicy ich obu mięszali je z sobą i nieraz pod jedną wspólną podciągali nazwę feudalno-klerykalnego stronnictwa.

W wiedeńskiej Radzie państwa ławy zajmowane przez delegacye polską i tyrolską były tych obu rodzajów opozycyi siedliskiem. Miały one jedną tylko z sobą wspólność, to jest, że stawały przeciw centralizacyi: Polacy broniąc swojej narodowości; Tyrolczycy swojej odrębności prowincyonalnej. Na polu religijnem także spotykali się z sobą Polacy i Tyrolczycy; pierwsi wszelako nie brali bezpośredniego udziału w kwestyach kościoła się tyczących, skutkiem czego cała ta gorąca walka została niemal po za obrębem Galicyi. Bezpośredniego jednak węzła dążeń i celów nie mogło być między Galicyą i Tyrolem. Wszelako z samej natury rzeczy, tam gdzie szło o utrzymanie odrębności prowincyonalnej czy to na podstawie tylko autonomii czy na podstawie narodowej, wspólny obu był interes. Tyrolczycy i Polacy nie potrzebowali też Izby, lubo interesa przez nich reprezentowane nie znalazły zupełnego zaspokojenia, albowiem jednym i drugim szło rzeczywiście o ukonstytuowanie monarchii i mniemali, że w ramach zakreślonych konstytucyą państwa znajdzie się dość jeszcze miejsca na zachowanie nie wyłączności lecz odrębności krajowej. Dla tego, ilekroć szło o zasadę autonomii, jedni i drudzy stwierdzali ją swojem głosowaniem.

Niejedno też głosowanie, niejedna uchwała Rady państwa, niejedna walka parlamentarna znalazły ich razem, a sprawa przez nich broniona, zyskiwała nawet przez to, że jej obrońcy należeli do odmiennej narodowości, na świadectwo, że w monarchii składającej się z rozlicznych ludów, znachodzą się bliższe sobie interesa nie koniecznie na polu pokrewieństwa narodowego. Atoli *Volksfreund* broniący interesów niemal wyłącznie kościelnych, w ostatnim czasie wystąpił z oświadczeniem, iż posłowie tyrolscy postanowili nie popierać Polaków w przyszłych zapasach parlamentarnych w sprawie rezolucyi sejmu galicyjskiego. Nie wiemy, jak dalece doniesienie to na prawdzie polega, zwłaszcza, że pomieniony dziennik używany był nie raz, zwłaszcza dawniej, do obrony interesów reakcyjnych i wtedy zawsze przedstawiał Polaków jako nieprzyjaciół Austryi a w zapamiętałości swojej zapominał o swojem stanowisku kościelnem, hołdy składając rosyjskiej polityce, i za austryacką gazetę krzyżową bywał poczytywany; wszelako teraz nie miałby do tej roli bezpośrednich przyczyn. Musimy więc przypuścić, że donosi prawdę, a nie tendencyjnemi bawi się domysłami. A prawda ta byłaby tylko dowodem, że bądź co bądź pojęcie autonomiczne u deputowanych nawet tyrolskich nie jest wolne od samolubstwa, że idzie im o autonomię u siebie, u drugich zaś gotowiby ją poświęcić dla supremacyi narodowej. Z tego wynikałby ten wniosek, że w monarchii austryackiej nie może być walki o zasady, lecz musi być walka o narodowość, że nie systemat centralizacyjny albo autonomiczny są przeciwieństwami, lecz przeciwieństwa istnieją między żywiołami narodowemi, i że na tem polu musiałoby przyjść kiedyś do zmierzenia się. Otóż Polacy nie przypuszczali tego rodzaju zapasów i nie pragną ich, zarówno dla siebie, jak dla dobra monarchii, bo z tej walki między niemcami a nie niemcami wyrosłaby walka ras, i cała Austrya stałaby się chyba polem dla pruskich i rosyjskich intryg.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z Wołynia 18 lutego.

Każde miasto gubernialne posiada wszystkie najwyższe władze gubernii, wojenną, cywilną i duchowną. Żytomierz więc miał także swego archireja rządzącego sprawami duchownemi gubernii, a którego druga rezydencya była w starożytnym Poczajowie. Dziś nowem rozporządzeniem Cara Poczajów podniesiony został do stopnia miasta dyecezyalnego, z osobnym archirejem niezależącym od gubernialnego ma mieć także osobne prawosławne seminaryum; teritoryum tej nowej dyecezyi obejmować będzie przestrzeń tylko kilkumilową, to jest wązintki pas przy granicy galicyjskiej. Ma to być przyszły rozsadnik dla Galicyi, która do poczajowskiej dyecezyi ma należeć. Tak tu już Moskwa zaczyna uważać Galicyę za jedną ze swoich prowincyj i troszczy się już o jej przyszłe losy; bo nawet w dziennikach swoich wychwala ją jako zupełnie gotową do zlania się z prawosławiem, narzekając obok tego na dyecezyę chełmską, w której nawet nowy biskup ksiądz Kuziemski, mimo takiej swej gorliwości o zjednoczenie Rusinów z prawosławiem, dotąd tego dokazać nie może.

Zwłoki Bezaka przewiezione zostały do Kijowa, gdzie z największym przepychem odbył się obrzęd pogrzebowy. Pomnik dla niego, w Petersburgu z granitu wyrobiony, ma być w krótce odstawiony do Kijowa, a na nim szumny wyryto napis: „Odnowicielowi Rusi wdzięczna Rosya pomnik ten wznosi". Nowy jenerał gubernator Korsakow objął już urzędowanie. Nic jeszcze o nim powiedzieć nie możemy, zapewne rozpatruje się w przeszłości, aby stosownie do tego swoje przyszłe postępowanie ułożyć. Powierzchownie okazuje się bardzo łagodnym i wyrozumiałym, i niewidać w nim wcale gwałtowności i impetów Bezaka.

Tegoroczne kijowskie Kontrakty bardzo były nieliczne. Kupujących dobra prawowiernych Moskali nie było wcale. A dóbr na przedaż wystawionych było bardzo wiele. Oprócz wielu dóbr z wolnej ręki do sprzedaży przygotowanych, było w drodze przymusowej przeszło 80 dóbr wystawionych na sprzedaż, na licytacyę których nikt się nie stawił. W ogóle kontrakty zupełnie bezpieniężne były. Nawet przyjezdnych z Warszawy kupców w tym roku prawie wcale nie widziano. Cukrowarnie tylko ukraińskie krzątały się nieco, aby jakiekolwiek robić interess; lecz i te szły oporem. Cukru bardzo mało zakupiono, i to prawie na miejscową tylko potrzebę. Słowem i w handlu stagnacya zupełna.

Interesa szlachty polskiej w ogólności coraz gorzej stoją. Zapasów żadnych; kontrybucye wyczerpały wszystko. Gospodarstwa upadły. Nawet dzierżawy zostają po największej części w ręku żydów, którzy jedni tylko w teraźniejszych czasach potrafią radzić sobie z włościaństwem wódką i lichwą.

Po dokonaniu uposażenia włościan, rząd zabiera się teraz do nowej weryfikacyi ziemi. Rozkazano szlachcie podać wiadomość o ilości pozostałej w ich władaniu ziemi, aby z niej wyznaczyć cyfrę corocznego na przyszłość podatku, który wyniesie po 50 kopiejek z dziesięciny *), kiedy szacunek ziemi przez rząd ustanowiony na ziemię szlachecką wynosi tylko 60 kopiejek dochodu z jednej dziesięciny. Tak więc rząd zabierze 50, a właścicielowi pozostanie 10 kopiejek brutto dochodu z dziesięciny ziemi. Odtąd wszystkie inne tytuły podatków i kontrybucyj mają być zniesione.

Paryż 19 lutego.

-*i*- Nieporozumienie z Belgią, które tak niespodzianie na polityczną wystąpiło widownię, stanowi najważniejszą kwestyę obecnéj chwili. Pomimo uspakajających objaśnień, jakie prasa belgijska ogłosiła w tym przedmiocie, opinia ogólna we Francyi nie przestaje jednakże w tem dziwnem postąpieniu rządu tamecznego upatrywać intrygi pruskiéj, i w tym też duchu większa część dzienników francuskich przemawia. W pierwszéj chwili całe dziennikarstwo francuskie, z wyjątkiem *Debatów* i *L'Avenir National*, wiadomość o zatwierdzeniu ustawy niweczącéj układ pomiędzy kompanią drogi żelaznéj wschodniéj a kompanią luksemburską zawarty, przyjęło z wielkiem oburzeniem; dzienniki półurzędowe nie ukrywały również, że krok ten rządu belgijskiego może zmienić zupełnie charakter dotychczasowych stosunków Francyi z Belgią, i wywołać następstwa których doniosłości przewidzieć zrazu niepodobna. Znany z gwałtowności swojéj *Pays*, mianujący się dziennikiem cesarstwa, i *Liberté*, organ p. Emila Girardina, najwyżéj sprawę tę podniosły, dowodząc, że honor Francyi został obrażony, i że przykładnego zadosyćuczynienia za to domagać się należy. *Pays*, godny współzawodnik *Gazety krzyżowéj* pod względem stylu i tonu, wystąpił zarazem i przeciw Prusom, grożąc im zemstą całego narodu francuskiego, i zapewniając, że Francuzi dobrze pamiętają jeszcze rok 1814, że z radością pochwycą sposobność, która im pozwoli powtórną do Berlina odbyć wędrówkę.

Nie przywiązując zbytecznéj wagi do tych dziennikarskich przechwałek, nie można jednak nie postrzedz, że organa półurzędowe lub inspirowane przez rząd, najsilniéj występują w téj sprawie, i opinię ogólną rozgrzać i rozpamiętnić usiłóją. Prasa natomiast opozycyjna bardzo już ochłódła, i w części po stronie Belgii nawet staje; przyczyną tego obawa, aby rząd podniesieniem kwestyi zewnętrznéj nie odwrócił uwagi narodu od jego spraw wewnętrznych, i pod płaszczem obrażonego narodowego honoru nie przeprowadził według swojéj myśli przyszłych do Ciała prawodawczego wyborów. *Le Peuple*, dziennik inspirowany przez bardzo a bardzo wysoko położoną osobę, bo podobno przez samego Cesarza, polemizuje z organami opozycyjnemi, i dowodzi, że nieporozumienie z Belgią nie jest sporem ekonomicznym, ale politycznym, i to bardzo dla Francyi ważnym i drażliwym. Belgia, jako małe państwo neutralne, położone pomiędzy Francyą i Prusami, z natury swojéj stanowi pewien rodzaj elastycznéj zapory, mającéj za zadanie osłabiać starcie się dwóch sąsiadujących z nią potęg. Jeżeli zaś Belgia, zapominając o tym charakterze swoim, ulegnie podszeptom i stanie się narzędziem jednéj z nich dla drugiéj, jak w tym razie właśnie dla Francyi, powstanie ztąd groźne niebezpieczeństwo, zwłaszcza zaś w obecnych, a tak naprężonych z Prusami stosunkach. Abstrakcyjnie biorąc, rząd belgijski był w swojem prawie, i mógł stosownie do uznania swego dozwolić lub zabronić przejścia kolei luksemberskiéj pod zarząd kompanii francuskiéj. Ale jeśli zważymy dotychczasowe stosunki ekonomiczne tych dwóch krajów, wyraźną dobrą wolę rządu francuskiego dla przemysłowych interesów Belgii, układy, które poprzednio francuska koléj północna z dwiema liniami belgijskiemi do Liège i Mons idącemi zawarła, i które opozycyi rządu belgijskiego nie wywołały; jeżeli przypomnimy sobie, że rząd belgijski w sierpniu 1864 wydał dekret, w którym stanowczo oświadczył, że do układów pomiędzy kompaniami dróg żelaznych wdawać się nie myśli, misya jego bowiem ogranicza się jedynie „na czuwaniu, aby drogi żelazne eksploatowane były zgodnie z warunkami i przepisami, zastrzeżonemi w kontrakcie:" to spostrzeżemy, że opozycya, z którą tak niespodzianie i w tak dziwny sposób rząd belgijski obecnie wystąpił, ukrywa w istocie jakąś myśl polityczną, któréj rząd francuski nie może obojętnem pominąć milczeniem.

Poseł francuski w Brukselli, wicehrabia Laguerronnière, miał już zażądać w tym przedmiocie objaśnień; i z téj to przyczyny zapewne rząd belgijski na ręce posła swego w Paryżu, p. de Beyens, nadesłał notę wyjaśniającą, w któréj usiłuje zatrzeć przykre wrażenie, tak niewcześnie wywołane tą sprawą. Można jednak wątpić, aby rząd francuski zadowolnił się dyplomatycznie frazesami p. Frère-Orban; opinia bowiem ogólna stanowczo domaga się cofnięcia owéj tak wyraźnie przeciw Francyi wymierzonéj ustawy, lub użycia w przeciwnym razie środków represyjnych, któreby dały uczuć Belgii, że pomyślny rozwój najważniejszych gałęzi jéj przemysłu ściśle z przyjaznem usposobieniem dla niéj Francyi jest związany.

Półurzędowe dzienniki pruskie z oburzeniem odtrącają oskarżenie, jakoby nieporozumienie z Belgią było dziełem hr. Bismarka, i o pokojowem usposobieniu rządu pruskiego zapewniają; mimo tego opinia ogólna we Francyi tak jest nastrojoną, że nawet dzienniki, znane z przychylności swojéj dla Prus, jak np. *L'Opinion Nationale*, zapewnienia te z wielkiem przyjmują niezadowoleniem. Starcie się Francyi z Prusami leży już dziś w naturze rzeczy, jest tylko kwestyą czasu; w rządowych sferach tutejszych mówią o tem jako o rzeczy pewnéj, która wprawdzie może się odwlec z przyczyny jakich nieprzewidzianych okoliczności, ale uniknąć jéj niepodobna.

P. Walewski przybył już do Paryża z odpowiedzią rządu greckiego; wczoraj też zebrała się konferencya, aby spisać protokół finalny, i chociaż prowizorycznie pokój na Wschodzie ubezpieczyć.

Trudności, jakie Stany Zjednoczone stawiają Anglii w sprawie okrętu „Alabama", pogłoski, że przyszły prezydent Stanów jenerał Grant jeszcze bardziej wymagającym w tej kwestyi okaże się, pobyt w Petersburgu jenerała Shermana, wszystko to budzi obawę, że Ameryka jeżeli już nie wywołać, to przynajmniej w komplikacyach europejskich czynny wziąść udział zamierza.

Przechodząc do kwestyj wewnętrznych wspomnieć najprzód muszę, że w poniedziałek Ciało prawodawcze rozpocznie obrady nad budżetem nadzwyczajnym Paryża, a tem samem i nad wszystkiemi robotami, których p. Hausmann w ciągu 17to letnich rządów swoich w stolicy Francyi dokonał. Przebudowanie to Paryża, jedno z najkolosalniejszych może przedsięwzięć naszych czasów, kosztowało dotychczas bajeczną sumę: 1,865.770,086 franków, i co ważniejsza, dalekiem jest jeszcze od ukończenia; nowych już bowiem trzeba funduszów na przeprowadzenie zupełne bulwaru St Germain, ulicy Rennes, Reaumur i Avenue Napoleon III, prowadzącej od Théâtre Français do Nowej Opery. Spodziewać się można z góry, iż rozprawy będą bardzo burzliwe, i że administracya p. Hausmanna na bardzo ostre krytyki wystawioną będzie nietylko ze strony członków opozycyi, ale i niektórych członków większości, niezadowolonych z tak nieoględnego szafowania funduszami publicznemi. Finanse stanowią rzeczywiście ujemną stronę cesarstwa, i na nie też przeciwnicy rządu głównie starają się zwrócić uwagę narodu. P. Henryk Merlin, autor broszury „Cesarstwo i jego finansowy systemat", wydał obecnie nową pracę pod tytułem „Wzrost porównawczy budżetów państwa za drugiego cesarstwa". Do pracy tej dostarczył wielu materyałów markiz d'Andelarre, deputowany z departamentu Wyższej Saony, i upoważnił autora do wydrukowania swego listu, w którym o dokładności podanych przez siebie cyfer zapewnia. Nie wdając się w rozbiór tego dzieła, podajemy tylko z niego następujące liczby, jako charakteryzujące rzeczywiście szybki wzrost budżetu francuskiego.

Od r. 1853 do r. 1866, to jest w ciągu lat 14, państwo wydało 29,411.884,987 fr.; dochody wyniosły tylko 24,823.835,345 fr.; reszta, blisko 5 miliardów, pokrytą została drogą pożyczek. W roku 1853 budżet wynosił 1,516.769,831 fr.; w roku zaś 1866 — 2,203.074,625 fr.

W ciągu tego czasu ministeryum wojny i marynarki pochłonęło 9,310 milionów, edukacya zaś publiczna tylko 325 milionów. Dodajemy tu jeszcze wykaz długów, jakie Francya zaciągnęła za czasów drugiego cesarstwa:

Pożyczki zaciągnięte przez	państwo	3,500.000,000
„ „ „	depart.	236.710,900
„ „ „	miasta	671.725,363
„ „ „	Paryż	1,144.775,196
Wynosi to razem olbrzymią sumę	fr.	5,553.211,459

Minister spraw wewnętrznych wystósował list do prefekta policyi w kwestyi zgromadzeń publicznych. Wykazawszy w nim nadużycia, jakich się mówcy na tych zgromadzeniach dopuszczają, i umiarkowanie, z jakiem rząd przysługujących sobie środków represyjnych dotychczas używał, minister wzywa prefekta do rozciągnięcia czujnego nad zgromadzeniami publicznemi nadzoru, i do ścisłego stosowania ustawy względem osób przekraczających obowiązujące przepisy. Nie jest to wcale ścieśnienie prawa o zgromadzeniach, ale ujęcie ich w karby, jakie samo prawo oznaczyło; hałaśliwe i gwałtowne zebrania publiczne, żadnego praktycznego nieprzynoszące rezultatu, i w których szaleństwo wygłaszanych teoryj walczy o prim z nietolerancyą słuchaczów, krok ten rządu najzupełniej usprawiedliwiają. Że krzykliwi mowcy na owych zgromadzeniach będą musieli trochę reformistowski swój zapał powściągać, to sprawie postępu wcale nie zaszkodzi a im samym tylko na pożytek wyjść może.

Na zakończenie donoszę, że p. Kazimierz Delamare, który w roku zeszłym spowodował petycyą swoją zmianę nazwy katedry języka i literatury słowiańskiej w Kolegium Francuskiem, na nazwę języków i literatur słowiańskich, co się wielce wszystkim panslawistom nie podobało, obecnie nową podał do Senatu petycyę, żądając, aby w wykładzie naukowym w kwestyach dotyczących ludów słowiańskich odpowiednia reforma przeprowadzoną została. Nazwy Rusinów i Litwinów nieznane są w szkołach francuskich — a cały wschód Europy według fałszywej ale utartej metody jedni tylko zamieszkują Rosyanie. Chodzi więc o zaprowadzenie stosownych zmian, zgodnych z prawdą i naukowemi badaniami ostatnich czasów, o wprowadzenie na widownię narodowości, przez Rosyę pochłoniętych, i zręcznie zatajonych niejako przed oczyma Zachodu. „Towarzystwo etnograficzne ogłosiło poprzednio konkurs na ułożenie formuł w wykładzie historyi ludów słowiańskich; aby tę reformę ułatwić, obecnie na rocznem posiedzeniu swojem, które się 15go lutego odbyło, przyznało medal srebrny p. Charlier de Steinbach, bronzowy zaś p. E. Hervé, obu znanym już z prac swoich w dziedzinie historyi ludów słowiańskich.

Wiedeń 22 lutego. Sprawdza się podana przez nas wczoraj wiadomość o nieszczęściu, jakie spotkało austryacką marynarkę wojenną. Jeden z największych i najlepiej opatrzonych statków wojennych, fregata „Radetzky", chluba marynarki austryackiej wyleciała w powietrze, a cała załoga, wynosząca kilkaset ludzi, znalazła śmierć w nurtach morza Adryatyckiego. Już po raz wtóry powtarza się to smutne zjawisko w historyi austryackiej marynarki, że okręt na otwartem morzu ginie wskutek wybuchu prochu. W czerwcu r. 1859, w czasie austryacko-francusko-włoskiej kampanii bryg „Triton" wyleciał w powietrze między Lacroną a Raguzą; wów-

*) Dziesięcina ma $1\frac{3}{4}$ morga.

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Przebywszy zator bali, których ostatniego tygodnia Zapust mieliśmy tu w przecięciu sześć tysięcy co noc, nieliczac mieszczańskich, podobnych jak dwie krople herbaty do warszawskich wieczorów „na Piwnej ulicy" — doszliśmy do wielkiego Postu, który w innem mieście mógłby uchodzić za karnawał. W tej porze umartwienia i wstrzemięźliwości, tańcują, bankietują wszędzie; nie ma eleganta, któryby nie odbierał przynajmniej czterech zaprosin dziennie na rozmaite zabawy. Nieco więcej koncertów, nieco mniej maskarad — oto cała różnica, jaka w Paryżu zachodzi pomiędzy Postem a Zapustami. Panowanie nie prawości sukcesyjne, tak dobrze przed Wielką Nocą jak po Bożem Narodzeniu czuć się daje, tylko dakoracye wciąż się zmieniają.

Przestano już gadać o zamachu polskiego „hrabiego" na życie francuskiego „księcia" pokazało się, że przyjaciel medyk włożył tylko gummy arabskiej z atramentem w cukierki, zamiast, jak obiecał, wsypać strychniny. Dla czego nie odmówił wręcz udziału w zbrodniczym zamiarze, dzienniki francuskie głoszą, że odpowiedział, iż mu *zaimponowała wyższość rasy* hrabi „Kzidniakowskiego." Francuzi zrozumiawszy w gruncie argument, wypuścili go na wolność, pod słowem, że się stawi na każde wezwanie sądu.

Sędzia Gonet, który badał tę sprawę, wydał brak czynu karygodnego (*ordonance de non-lieu*). Pomimo zeznań przez oskarżonego uczynionych komisarzowi policyi, to uwolnienie od dochodzenia sądowego tłomaczy się kodksem, gdzie przygotowania nie wystarczają — potrzeba *zaczęcia wykonania*, żeby był zamach prawny. Siemiątkowski nie będzie więc karany — ale go nie wypuszczono. Słychać, że jako cudzoziemiec zostanie oddany władzy administracyjnej, a ta odstawi go do granicy, zabraniając pobytu we Francyi.

Co do Anny Narbonne właściwie Belval, ta najlepiej wyszła w tej sprawie: Jockey Club złoży jej powinszowanie, odpowiadające nagrodzie cnoty Montyona. W tych nieskrupulatnych czasach za wielki czyn poczytano kobiecie, że wolała nie wziąść dwudziestu tysięcy, jak struć człowieka. Zasługa nielada!... W dodatku sława, estyma, wziętość... i oto, jakim sposobem widzimy po raz pierwszy cnotę więcej zapłaconą niż występek.

Tak się skończyła ta karnawałowa tragi-komedya. Teraz mamy na stole parę innych procesów... a takie zajmujące, że nawet gadać o nich głośno nie można, co nie przeszkadza, że są drukowane od deski do deski we wszystkich dziennikach paryskich i czytane z największą uwagą. Niechnoby który dziennik pominął sprawozdanie z procesu kryminalnego, pewnoby nazajutrz nie sprzedał ani jednego egzemplarza.

Konferencye mnożą się z każdym dniem w Paryżu. Mowcy parlamentarni odsądzeni od życia publicznego, oddawna noszący w sobie połknięte przemowy, prawią je w koncertowych i balowych salach mniej więcej pełnych słuchaczy. Były minister Rzeczypospolitej Cremieux mówił o *Sztuce teatralnej* w sali redutowej. Pani Klementyna Royer na bulwarze Kapucynów dowodzi uczenie, że człowiek nie pochodzi od małpy, ale jest jednym z gatunków rodzaju małpiego — wspólnym zaś przodkiem *naszym* była istota daleko *niższa* od małp dzisiejszych, „co, dodaje retorka, niepowinno nas wcale upokarzać."

Inni profesorowie swobodni, prawią o wymoczkach, o gwiazdach, o chemii i fizyce. Pan Becher domaga się równo-uprawnienia niewiast. Profesor Albert w Sorbonie wykłada pannom kurs literatury powszechnej w sosób niezadawalniający biskupa Orleańskiego. Słyszeliśmy już wykłady pp. Favra i Laboulaye — a Pelletan przemówi niebawem — słowem, przechadzając się po Paryżu wieczorem, co piąty dom możesz napotkać konferencye i uraczyć się porcyą wiedzy zastosowanej do objętości powszedniego mozgu... francuskiego — bo jak się dowiadujemy ze świeżych doświadczeń, ilość mózgu zależy od narodowości — czy narodowość od ilości mózgu, dobrze nie wiemy. Z przeważania mozgów rozmaitych krajowców pokazało się, że mózg niemiecki najcieższy. Mózg Niemca waży 1425 grammów, a mózg Francuza najwięcej 1352; mózg Czecha, którego wzięto za reprezentanta rasy Słowiańskiej, waży 1245, mózg murzynów 1049 grammów itd.

Statystycy, wedle zwyczaju swojego, stwierdziwszy fakt, nie kokludują. Wyręczymy ich w tym razie, tem chętniej, że warto zrobić praktyczne zastosowanie tak ważnego odkrycia. Ponieważ zasada narodowości przyjęta jako punkt wyjścia tegoczesnej polityki, a waga mózgów oznaczona — można tą drogą dojść prosto do pokoju powszechnego. Skoro o granice zwada, zważyć mózgi mieszkańców zakwestyonowanego futoru i wedle wagi nimi rozporządzić. Przykład: Miasto Sarrelouis, gdzie teraz właśnie obchodzono setną rocznicę urodzin marszałka Neya, nie należy do Francyi. Jestże to miaso francuskie czy pruskie? Zamiast powierzać Chassepotowi rozstrzygnięcie tej kwestyi, wziąść pierwszego lepszego miejscowego obywatela, zdjąć mu wierzch czaszki, wyjąć mózg i zważyć (Floureus twierdzi, iż żyć można wybornie bez mózgu). Jeżeli waży 1425 grammów, Sarrelouis jest miastem niemieckiem; jeżeli waży 1352, Sarrelouis jest miastem francuskiem.

Możnaby postąpić tak samo względem Moguncyi, Kolonii, Luxemburga i wszystkich miejsc pogranicznych, do których sąsiedzi roszczą sobie prawo. Rzecz najprostsza w świecie, a mądrością równa sądowi Salomona.

Ale wróćmy do konferencyi.

Teatr Cesarzewicza najęło Towarzystwo konferencyonistów zamierzających prawić co niedziela. Przedmiotem tych prelekcyj oświecanie wyborców.

Zeszłej niedzieli Jules Simon miał mówić o *Obowiązku*, a dochód miano oddać do kasy Stowarzyszenia Politechnicznego. Prefekt Sekwany okazał się nieprzychylny temu zebraniu, tak dalece, iż zakazał afiszować tych konferencyj, usprawiedliwiając zakaz tem: że władza chce uniknąć zbiegowisk zbyt wielkich w domach a na ulicy ścisku przeszkadzającego cyrkulacyi; że zresztą taki jest przepis ogólny, z pod którego pan Simon nie może być wyjęty. Interesowani zwrócili uwagę policyi, że na przejściu tłustego wołu wielki ścisk bywa, a jednak prefekt nie spostrzegł, że ten orszak karnawałowy psuje porządek miejski. Na to już nie dała odpowiedzi władza: zbyt grzeczna, żeby miała powiedzieć „tak chcę bo tak mi się podoba." Tylko z postępowania prefektury wywnioskowano, że wół tłusty u niej w większych łaskach niż krasomóstwo.

Chociaż nie było afiszów, mnóstwo ludzi przybyło na konferencye do Teatru Cesarzewicza. Saint-Marc Girardin i Jules Simon prezydowali zgromadzeniu. Wygłoszone przez tego ostatniego zasady stoickiej moralności tłum przyjął z nadzwyczajnym zapałem.

Treścią przemowy Girardina była wspólność uczuć pomiędzy mowcą i słuchaczem. Profesor mówił, że jeżeli istnieje jeszcze przedział pomiędzy klasami społecznemi, mniej pochodzi z płacy i kapitału, z nierówności majątków, jak z nierówności wychowania i nauki. Te różnice należy znieść — a będzie równość. Jedna z największych korzyści prawa zborów, jest, iż ludzie serca i rozumu mogą wejść w stosunek bezpośredni z tym ludem pojętnym, który tak szybko chwyta to czego jeszcze nie wie.

Wyrobnicy paryscy grzmotem oklasków przyjmują taką mowę. W przyszłą niedzielę zebranie

czas ocalało tylko dwóch kadetów, zginęło 108 ludzi, a powszechnie mniemano, że to był akt zemsty politycznej, dokonany przez jednego z Włochów, służących na owym brygu, który również zginął wraz z innymi majtkami.

Z depesz, jakie odebrała sekcya marynarki w ministerstwie wojny, zestawiamy następujące szczegóły o tej katastrofie:

W sobotę po południu d. 20 lutego komenda forteczna w Lissie doniosła do Tryestu, że urządzony w warowni Wellington na wyspie Lissie telegraf optyczny dał znać, iż w odległości *10 mil w północno zachodniej stronie od wyspy Lissy* austryacka fregata w powietrze wyleciała. Późniejsze wiadomości skonstatowały, że straszne to nieszczęście spotkało fregatę parową „Radetzky“, która właśnie odbywała ćwiczenia wojenne. Komenda forteczna na wyspie Lissie poruszyła od razu wszelkie możliwe środki, by nieść pomoc nieszczęśliwej załodze, a telegram przesłany do Wiednia w nocy z soboty na niedzielę doniósł, że porucznik Karol Barth i dwudziestu dwóch majtków ocalało. Wysłano natychmiast okręty bawiącej w Grawozie eskadry, tudzież statki miejscowe z Tryestu i Zary na miejsce katastrofy, aby ratować co można. Statki te przez dni kilka krążyć będą na wodach w pobliżu Lissy i tego wszystkiego uczynić nie omieszkają, co w podobnych wypadkach jest zwyczajem.

Przyczyna całej katastrofy jeszcze nie wiadoma, dopiero przesłuchanie tych, co ocaleli, może dostarczy wątku, co właściwie wywołało to straszne zdarzenie.

Fregata „Radetzky“ stała pod komendą kapitana okrętu liniowego Adolfa Daufalika (Wiedeńczyka); załoga jej liczyła 368 ludzi. Z wyższych stopni znajdowali się na pokładzie: porucznicy okrętu liniowego Edward Pittner, August baron Skribanek, (syn jenerał-porucznika, wiedeńczyk), Juliusz Jäger (Polak, ożenił się w przeszłym roku z Polką), Karol Barth (ocalał, ale ciężko ranny), Rudolf Jenny (Wiedeńczyk), Fidelio Nazarich (Tryesteńczyk), porucznik marynarki Fryderyk Szekhe; kadeci Maurycy baron Lüttichau, Oskar Peretti, Paweł Weisse (Wiedeńczyk), Karol baron Sternegg (z Celowca), Ludwik Pollak (Wiedeńczyk), Józef Kleemann (Wiedeńczyk), Henryk Langer, który miał odbyć wschodnio-azyatycką ekspedycyę, lecz na prośbę ojca, w podeszłym wieku będącego, zaniechał tej wyprawy na odległe wody, i przeniósł się na fregatę „Radetzky“, aby tutaj śmierć znaleźć; lekarze okrętowi Dr Adolf Vaitoy, Dr Juliusz Lunzer (który w przeszłym roku studya swe ukończył w Wiedniu); oficyał August Ernst; maszyniści: Ferdynand Müller, (ojciec dwojga dzieci), Konrad Krebser (trojga dzieci), Antoni Edling (pięciorga dzieci), Adolf Schimko i Ferdynand Hüttner. Przypadkiem nie było księdza na pokładzie fregaty.

Z wyratowanych dotąd, oficer Barth jest ciężko rannym, z 22 majtków ośmiu tylko nie poniosło ran. Prawie wszyscy oficerowie brali udział w bitwie pod Lissą. Kapitan Daufalik, jeden z najdzielniejszych oficerów marynarki, dowodził wówczas okrętem „Dunaj.“ Załoga fregaty „Radetzky“ składała się po największej części z rekrutów. Po pierwszych ćwiczeniach fregata „Radetzky“ miała się połączyć z eskadrą stojącą w Castelnuovo pod wodzą kontradmirała Pöckha. Fregata „Radetzky“ była okrętem o 1826 beczkach, 50 trzydziestofuntowych działach, machiny parowe miały 300 siły koni; załoga liczyła 368 ludzi.

Pocztą południową odbieramy dalsze wiadomości o tej katastrofie:

Wybuch prochu nastąpił z nieostrożności. W tylnej części prochowni majtkowie suszyli patrony; na poddaszu dużo prochu było rozsypanego a majtkowie, jak zawsze, mieli nakaz, aby do prochowni szli tylko w wełnianych pończochach. Mimo to kilku robotników udało się na to niebezpieczne miejsce w butach, proch rozsypany przez tarcie zapalił się, a katastrofa była gotowa. Sekcya marynarki w ministerstwie wojny uważa powód ten za najprawdopodobniejszy; wybuch nastąpił, podczas gdy załoga była obiadem zajęta.

Ostatni telegram urzędowy opiewa:

C. k. komenda forteczna wyspy Lissy do ministerstwa wojny (sekcyi marynarki) z d. 21 lutego wieczór:

„Nazwiska i sposób poranienia wyratowanych już telegrafowano, stan zdrowia tychże dotąd zadawalający. O dalszym ratunku jeszcze nie ma wiadomości. Starosta powiatowy w Lessinie telegrafuje, że poszukiwania pozostały bez skutku. Schwytano łódź i ruchomości fregaty. Statki „Ferdynand Maksymilian“, „Andrzej Hofer“ i „Wall“ wypłynęły na morze. Przyczyna eksplozyi: w każdym razie w prochowni. Porucznik okrętowy Barth przypomina sobie tylko, że wybuch nastąpił podczas czyszczenia metalowych ścian prochowni. Znajdował się właśnie w pobliżu masztu przodowego, kiedy na morze wyrzucony został. Kwatermistrz Kraus opowiada: Stałem w korytarzu, dozorowałem czyszczenia, prochownia przy czatowni musiała być otwartą, kiedy wentylator na zewnątrz był obrócony. Około godziny 10tej z rana położył się w korytarzu w pobliżu masztu, tu zasnął, nagle przebudził się, gdyż okręt skutkiem gwałtownego uderzenia wstrząśnięty został, słyszał krzyk: gore! gęsty dym buchnął. Poskoczył do wentylatora, schody zerwane zostały, dostał się po kominie do bateryi i widział, że część okrętu aż do masztu przodowego była zupełnie strzaskana i spadała do morza. Jeszcze miał na tyle czasu, że mógł pośpieszyć do drzwi wychodka. Woda już zewsząd cisnęła się na okręt, a przód okrętu wraz z masztem przodowym załamywały się. Odpłynął i uchwycił kawał drzewa. Kraus domyśla się, że po wypłynięciu bateryi z Grawozy układano patrony w prochowni, a kwatermistrz Dogek, który się musiał znajdować w prochowni, zapewne przez nieostrożność zapaleniem świecy sprowadził katastrofę“.

Oto nazwiska wyratowanych: Ciężko ranni: Porucznik Karol Barth; rotman Karol Devcich; sternik Wilhelm Jurcich; majtkowie Jakób Milob, Jerzy Papalino; lekko ranni: majtkowie Barbaro Grisogano, Spirydyon Letoniza, Jan Zaar, Franciszek Jussich, Karol Tampacia; nie ranni: kwatermistrze: Szczepan Dokuszewicz, Franciszek Kraus; majtkowie: Piotr Nikovcih, Spirydyon Dyakowicz, Bazyli Millich, Jan Dobinvac, Marek Bernardych, Szymon Mikovilovicz, Jan Juchcostri, Marek Bassich; robotnicy: Bartłomiéj Gigoretti, Antoni Colombi; ogniomistrz: Ja Fabris.

Zginęło więc 346 ludzi, a między nimi wszyscy oficerowie; w bitwie pod Lissą, w której marynarka austryacka tak świetne nad włoską odniosła zwycięstwo, utracono tylko 40—50 ludzi, dziś w czasie pokoju na prostéj przejażdżce paręset osób przez błahy wypadek zginęło.

Co się tyczy historyi fregaty „Radetzky“, wspomnieć wypada, że w r. 1848, kiedy Austryacy blokowali Wenecyę, dwóch oficerów, (obecnie pułkownik Paradis i kapitan komendy Schwarz) wydało odezwę, zachęcając do otworzenia funduszu na zakupno okrętu wojennego dla marynarki austryackiej. Fundusz ten nazwano funduszem Radetzkiego“, w r. 1853 rząd austryacki wyliczył brakującą jeszcze sumę i kazał wybudować fregatę w angielskich warsztatach okrętowych, która wr. 1855 wypłynęła na morze i otrzymała nazwę: „Hrabia Radetzky“. Okręt ten walczył pod Tegetthoffem przeciw Duńczykom w pobliżu wyspy Helgoland d. 9 maja 1864. Kapitanem okrętu był wtedy Jeremiasch, który lekko raniony został; zginęło w tej potyczce 5 ludzi, rannych było 23. Podług *Tagblattu* wleciała podczas bitwy kula nieprzyjacielska do kajuty kapitana i rozstrzaskała tam na miazgę portret marszałka polnego Radetzkiego.

— Komisya do obrad wstępnych nad ustawą dyscyplinarną dla adwokatów, na posiedzeniu swojem w d. 16 b. m. zgodziła się na następujące orzeczenia: Żeby prokurator państwa w postępowaniu dyscyplinarnem przeciwko adwokatom mógł wywierać jakikolwiek wpływ — odrzucono stanowczo; przeciwnie zaś zgodzono się na to jednogłośnie, że sądy, władze administracyjne, organa ministerstwa sprawiedliwości i prywatni mogą występywać jako oskarżyciele. Drugie pytanie, który organ ma w pierwszej instancyi rozstrzygać w postępowaniu dyscyplinarnem przeciwko adwokatom, rozstrzygnięto jednogłośnie, przyznając wyrokowanie w pierwszej instancyi radzie dyscyplinarnej Izby adwokatów. Przy głosowaniu, czy odwoływanie się ma iść do wyższego sądu krajowego, czyli też do najwyższego trybunału sądowego, okazała się równość głosów, prezydujący Mende rozstrzygnął swoim głosem za wyższym sądem krajowym. Do szczegółowego wypracowania tej ustawy wybrano podkomitet, złożony z deputowanych Dra Pergera, Dra Ditricha i Dra Zaillnera.

Grecya.

Nowo złożone ministeryum w Atenach wydało z powodu deklaracyi następującą odezwę do ludu greckiego:

Współobywatele! Powołani zaufaniem JKmości do rządów państwa podczas nieobecności reprezentacyi narodowej, zwracamy się do was, dla wyłuszczenia wam, w jakich okolicznościach przyjmujemy to posłannictwo, równie jak sytuacyi, w jakiej znajdujemy sprawy krajowe.

Przez lat trzy krzyk pobratymczego ludu wzruszał wszystkie serca greckie, a krzyk ten nie mógł pozostać obojętnym dla duszy tych, co kierowali sprawami państwa; na ten głos wy wszyscy i wszyscy Grecy gdziekolwiek się znajdowali, pospieszyliście z pomocą tym, którzy jej żądali; i zarządzający Grecyą nawet objawiali niejednokrotnie i w rozmaity sposób sympatye, jakie ich z tego powodu ożywiały.

Wypadki te wywołały w przeszłości ze strony sąsiedniego państwa zażalenia przeciw nam, którzy rzekomo zapoznajemy przez tolerancyę i czyny materyalne, nałożoną nam neutralność; od początku i aż do niedawna zażalenie te zbijane zawsze, nigdy nie mogły być z naciskiem poparte. Lecz ostatecznie rząd Sułtana przerwał z powodu owych wypadków stosunki swe z Grecyą; i podczas gdy z jednej strony w d. 4 grudnia poseł turecki w Atenach żądał od ministra greckiego spraw zagranicznych wręczenia listów odwołalnych, aby opuścić stolicę, z drugiej najhandlowniejsze miasto Grecyi Syra widziało od 2go grudnia admirała tureckiego Hawarda, który miał pod swem dowództwem okręty wojenne, domagającego się parowców prywatnych, które w żywność zaopatrywały Kretę, i blokującego port rzeczonego miasta, aby przeszkodzić ich wyprawie do Krety i zmusić w ten sposób głodem wyspę tę do poddania się.

Tak więc blokada wyspy Syry istniała faktycznie; parowce prywatne, które na swą odpowiedzialność dostarczały żywności Krecie, nie mogły już puszczać się w drogę ku wyspie. Kreta pozostała bez zapasów, i krzyki ludu pobratymczego, który od lat trzech poruszał serca Greków, przestały dać się słyszeć. Jakkolwiek gorący jest zapał ożywiający ten lud, jakkolwiek posępną jest chmura, która duszę jego przyciemnia, głos jego zaczął się odzywać rzadziej, a w tej chwili, gdy powołani jesteśmy do rządów państwa, musi być niemal przytłumionym.

W ten sposób więc pogwałconem zostało terytorum greckie, a pogwałcenie to żywo odczuł cały naród gdyż Grecya nie mogła i niemiała środków, aby je skarcić i pomścić jego honor.

Szczerzy tłomacze tych wypadków, spełniamy z wielce ściśnionem sercem, to smutne posłannictwo, pragnąc aby to szczere opowiedzenie mogło na przyszłość, jak się tego spodziewamy, wzniecić przezorność rządzących i rządzonych.

Zaiste, liczymy 26 lat bytu od ustalenia pierwszej dynastyi, a przecież rząd znalazł się w bolesnem położeniu, uledz z braku środków pogwałceniu terytoryum greckiego.

Podczas gdy te wypadki odgrywają się w Grecyi, cała Europa objawiła chęć utrzymania pokoju europejskiego, uchylając wszelki pozór, któryby go mógł zamącić; trzy mocarstwa opiekujące się Grecyą i trzy inne, które podpisały pospołu traktat z 1866 r. dotyczący całości Turcyi, wydały orzeczenie, przez które uznały za uzasadnione niektóre urazy wyrażone przeciw nam, przypisując postępowanie nasze pod tym względem prądowi patryotycznemu, i włożyły na nas zobowiązanie na przyszłość zachowywania prawideł, które kongres paryski uważał za obowiązujące wszystkie rządy. Prawidła te są: Grecya wstrzyma się od popierania lub tolerowania: 1) formowanie się na terytorum swojem wszelkich band, zaciągnych w celu napadu na Turcyę; 2) urządzanie w portach swoich zbrojnych okrętów, mających nieść pomoc pod jakąbądź formą, wszelakim pokusom powstania w posiadłościach JCMości Sułtana.

Orzeczenie to konferencyi notyfikowane zostało przez jej prezesa, francuskiego ministra spraw zagranicznych „listem ministra spraw zagranicznych Grecyi, która wezwaną została do dania odpowiedzi w tygodniu następującym po wręczeniu tego dokumentu, zawiadamiając o prostem swem przystąpieniu do uchwał wyrażonych w tym akcie i o swem postanowieniu zastosowania w przyszłość do nich swojej postawy“.

Tym samym listem francuski minister spraw zagranicznych, który przewodniczył owej konferencyi zawiadomił rząd grecki, że „faktem swego przystania na uchwały konferencyi i objawu chęci swej zastosowania się do nich, Turcya znalazłaby się zobowiązaną zrzec się środków zawartych w jej *ultimatum* przesłanem Grecyi, a przywrócenie stosunków dyplomatycznych między nią a Portą będzie uważane jako prawnie nastąpić mające, lecz gdyby rząd grecki odmówił przystania na uchwały konferencyi, ta pozostawi go następstwom przyjętego przezeń środka.“

Równocześnie z owym listem francuskiego ministra spraw zagranicznych i nawet potem rady i przestrogi kilku monarchów i rządów, przesyłane ze wszech stron ajentom dyplomatycznym JKMości przy różnych dworach europejskich i rządowi samemu, zalecały Grecyi zastosować się do uchwał konferencyi i jasno nam stawiały ciężkie niebezpieczeństwa zagrażające nam w razie odmowy.

W cztery dni jednak po otrzymaniu aktów urzędowych, o których mowa, nastąpiła kryzys ministeryalna, która się zakończyła dzisiaj; JKMość powołał nas do ujęcia steru rządu, i jutro ostatni już dzień zwłoki przyznanej nam przez prezesa konferencyi do dania odpowiedzi.

Streściwszy dokładnie uchwały konferencyi, niemożemy pominąć uwagi, że jakkolwiek bolesnem jest dla Grecyi przystanie na te dwa warunki, nie zagradza ono jej przyszłości i nie przytłumia jej pragnień. Lecz gdybyśmy odmówili przystąpienia do uchwał konferencyi niepozostałoby nam nic innego jak wojna przeciw Turcyi, wojna, w której znaleźlibyśmy się na nieszczęście bez żadnego przygotowania pod względem naszej marynarki, i nie dość przygotowani do kampanii lądowej.

Przedłożymy reprezentacyi narodowej, wyjść mającej z wyborów rzeczywiście wolnych, w których działanie rządu nie da się uczuć w żaden sposób ani dozwolony ani nie dozwolony, szczegółowy stan materyałów wojennych, znajdujących się obecnie w naszych magazynach i dostarczymy jej dokładnych wyjaśnień pod względem sytuacyi armii lądowej i morskiej i pod względem przedmiotów potrzebnych do wojny. Co do nas mniemaliśmy, że byłoby to zdradzać naszą nieszczęśliwą i ukochaną ojczyznę, gdybyśmy ją narazili na szanse wojny w czasie, w którym z jednej strony armia nasza nie jest ani dostatecznie przygotowaną, ani dostatecznie liczną, gdzie krajowi brak zasobów potrzebnych do uzbrojenia się i gdzie z drugiej strony cała Europa partrzy nieprzychylnym okiem na zamachy zamącenia powszechnego pokoju.

Wobec takiego stanu rzeczy, nie wolno nam było wahać się ani względem tego co należy postanowić ani jak działać należy; wobec tylu nieszczęść pewnych i nieuchronnych, niepodobna nam było uchylać się od przystąpienia do uchwał konferencyi.

W ciężkich tych czasach, samo poczucie obowiązków naszych względem ojczyzny zmusiło nas do przyjęcia posłannictwa, jakie nam król poruczył. Obowiązki nasze dla ojczyzny nakazują nam również dać odpowiedź jak to czynimy, konferencyi zebranej w Paryżu, jakkolwiek wiele kosztuje nas zdobyć się na to. Te same zobowiązania zmuszają nas dołączyć do odpowiedzi naszej wykaz praw i domagań się Grecyi; nieomieszkamy zatem spełnić tego zadania. Pełni zaufania w księcia wybranego jednomyślną i swobodnie objawioną wolą narodu; w księcia, który szanuje nasze swobody publiczne i któremu nic bardziej nie leży na sercu jak chwała i wielkość wspólnej naszej ojczyzny, wezwijmy wszyscy dla niego opieki Boga i wznieśmy modły do nieba, aby bolesne nasze próby były dla nas nauką i posłużyły nam do czynienia nadal, co będzie najpotrzebniejszem i najskuteczniejszem.

Ateny 6 lutego 1869

(podp.) *Zaimis* prezes; *T. P. Delianis*; *A. Pezzali*; *D. Saravus*; *A. D. Angherino*; *S. Soutzo*; *D. Tringheta*.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 23 lutego. X. Wierzchleyski, arcybiskup lwowski i metropolita, wydał do duchowieństwa list pasterski z powodu zbliżającej się 50letniéj rocznicy wyświęcenia na kapłaństwo Papieża Piusa IX, ówczesnego hr. Jana Mastai-Ferrati. Rocznica ta przypada d. 10 kwietnia. Metropolita wzywa duchowieństwo do zbierania między wiernymi podpisów na adres wyrażający uczucia czci i posłuszeństwa dla Ojca Sgo, oraz do składania datków dobrowolnych na potrzeby kościoła. Adres ten wygotowany był w Wiedniu w języku łacińskim na jlnéj konferencyi stowarzyszeń katolickich w porozumieniu z biskupami, a następnie przełożono go na wszystkie języki krajów monarchii austryackiej. Przy odezwie arcybiskupiéj załączoną jest pewna liczba egzemplarzy tego adresu w języku łacińskim i polskim. Plebani i rządcy parafij mają niniejszy list pasterski wraz z adresem odczytać z ambon i zachęcać wiernych do podpisów i datków, które mają być przesłane Arcybiskupowi najdalej do 10go marca. Nie znamy dotąd samego adresu, lecz list pasterski Arcybiskupa lwowskiego wskazuje treść jego, albowiem kładzie szczególny nacisk na utrapienia kościoła w Austryi. A lubo obok tego nadmienia o szczególnem przywiązaniu narodu polskiego do stolicy apostolskiéj, gdy jednak adres do Ojca Sgo ułożony był w Wiedniu, zatem nie mniemamy, aby uwzględniał stanowisko polskie narodu wobec kościoła i w obec rządów pod któremi naród polski zostaje. Składaliśmy niedawno w Krakowie adres do Ojca Sgo i adres ten odpowiadał położeniu Polaków. Żałować wypada, że w obecnym adresie nie jest to położenie uwzględnione, skoro adres pisany jest w Wiedniu a nie we Lwowie albo Krakowie.

— D. 27 lipca 1867 umarł Dr Adolf Mułkowski, bibliotekarz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żywot jego zamieszczony w dzienniku naszym oddał serdeczne uznanie znakomitym jego zdolnościom i zasługom około literatury ojczystéj. Nie zostawił on po sobie tyle nawet, żeby zwłoki jego mogły spocząć w osobnym grobie i nie musiały po niewielu latach ustąpić miejsca następnemu pokoleniu, tem mniéj zaś, aby grób jego mógł być uwieczniony pomnikiem. Wtedy prof. Józef Kremer odezwał się do przyjaciół zmarłego, i za wspólną składką zakupiony został grób wieczysty i stanął na nim pomnik skromny, otoczony żelazną kratą. Uczestnicy téj przyjacielskiéj pośmiertnéj usługi otrzymali od prof. Kremera obok zdania sprawy z użycia funduszu, rysunek pomnika, który lubo nie okazały, świadczyć zawsze jednak będzie, że się zawsze u nas znajdą gotowi do poparcia dobrych chęci i uczczenia zasługi ludzi zasłużonych krajowi.

— W pierwszych dniach marca dla uczczenia pamięci Rossiniego, a zarazem połączenia z niem celu dobroczynnego, wykonanem będzie jedno z najprzedniejszych dzieł jego „Stabat Mater“. Udział w niem wezmą pod dyrekcyą p. Blaszki amatorowie oraz kapela wojskowa. Szczegóły tego koncertu ogłoszone będą przez afisze.

— Ze sprawozdania Rady szkoły polskiéj (na Batignolles) w Paryżu, dowiadujemy się, że pomoc pieniężną, jaką rząd francuzki na rok bieżący odjął owéj szkole, zastąpiły dobrowolne ofiary ziomków, składane na ręce prezesa jéj Dra Gałęzowskiego, który zeszłéj jesieni ziemie polskie po za obrębem berła rosyjskiego objeżdżał, odzywając się do serc rodaków o czynne poparcie owego nader użytecznego zakładu za granicą, któremu nagły zagrażał upadek. Sprawozdanie, poprzedzone wymownem podziękowaniem prezesa Dra Gałęzowskiego rodakom za gotowość w niesieniu wdowiego grosza na rzecz wychowania wzrastającego pokolenia polskiego za granicą, zaopatrzone jego podpisem i podpisem członków Rady, jako to: wiceprezesa p. Wołowskiego, podskarbiego p. Teofila Januszewicza i członków pp. hr. Ksawerego Branickiego, Aleksandra Chodźki, Eustachego Januszkiewicza, Józefa i Władysława Ordęgów, Artura Sienkiewicza, Bohdana i Bronisława Zaleskich, wykazuje na rok bieżący wpływy pieniężne w ilości 54,224 franków 97 cent., z których przypada na Lwów 12,531 złr. 79 kr. i 2,750 fr., na Kraków 1,599 złr. 50 kr. 770 fr. 1 rs. i 2 złp., na W. Ks. Poznańskie 3,456 tal. 15 srg. 1,020 fr. 100 rs. i 2 złp., na Drezno 338 tal. 595 fr., na kraje polskie pod panowaniem pruskiem 1,404 tal.

— Dnia 22 lutego przy wietrze północno-wschodnim dość mocnym, pochmurno i zimno. Termometr doszedł do + 0°.5 od — 2°.4 R. Barometr zwolna opada; jego wysokość o godzinie 6éj rano dnia 23 lutego była 330'''.85, termometru — 0°.8 R.

— We środę dnia 24 lutego, Śgo Macieja apostoła.

Sprawy sądowe.

(*M.*) **Kraków** 22 lutego. Sprawozdanie z ostatecznéj rozprawy odbytéj w sądzie karnym krakowskim w dniu 17 i 18 lutego.

(*Sprawa Gabryela Linzenberga o rabunek*).

Przewodniczący: Ciechanowski, Sędziowie: Jaworski, Ettmayer, Nowak, Misiewicz, Zast. prok. Koncki, Obrońca: Dr Biesiadecki, Protokólista: Szybalski.

Czytelnicy naszych sprawozdań sądowych przypominają sobie zapewne rozprawę, przeprowadzoną w tutejszym sądzie karnym w miesiącu kwietniu 1867 roku, przeciw Mojżeszowi Spenzowi i wspólnikom o rabunek, dokonany w nocy z 22go na 23 lutego 1865 roku na Franciszku Głowni młynarzu w Alwerni, powiecie Chrzanowskim, z któréj w swoim czasie zdaliśmy obszernie sprawę w naszym dzienniku.

Zbrodnia ta dokonana z wielką śmiałością przez zgraję około 20 ludzi liczącą, przyprawiła jednego z uczestników téj wyprawy o utratę życia w skutek rany zadanéj przy obronie swéj własności przez napadniętego młynarza Głownię, a kilku jéj dzielnych przewodników pozbawiła wolności na długie lata a zarazem przyczyniła się do odsłonięcia w pewnéj części owéj silnéj a niebezpiecznéj organizacyi złodziejskiéj, rozgałęzionéj niemal w całym kraju, która łącząc jéj członków niewidzialnemi ogniwy i wiążąc ich z sobą wzajemnym interesem, solidarnością, tudzież przeróżnemi środkami porozumienia się i niesienia sobie wzajemnéj pomocy, utworzyła w społeczeństwie naszem prawdziwe stowarzyszenie nieprzyjaciół własności, które wzięło sobie za zadanie we wszelki możliwy sposób gwałcić to prawo i przeprowadzać w sposób praktyczny a doraźny zasady komunizmu, a które to towarzystwo, pomimo utraty kilku swych znakomitych przewodników, nie przestało potąd istnieć i być postrachem przyjaciół spokoju i porządku społecznego.

Otóż ta sama zbrodnia, któréj szczegółów jako znanych czytelnikom powtarzać nie będziemy, stała się ponownie przedmiotem ostatecznéj rozprawy w tutejszym sądzie karnym w dniu 17 i 18 lutego b. r. Powodem zaś tego jest ujęcie i dostawienie jednego z domniemanych jéj sprawców w osobie stojącego właśnie przed sądem Gabryela Linzenberga, już po zarządzeniu jego wspólników. Wiadomo jest czytelnikom, iż śmierć jednego z uczestników téj wyprawy w okolicy Tuchowa zaszła w skutek rany zadanéj mu w głowę stała się wątkiem do wykrycia sprawców rabunku a ślad krwawy z téj rany był jakby ową nicią łączącą miejsce jego śmierci z miejscem popełnienia zbrodni, po któréj jakby do kłębka udało się organom sprawiedliwości dojść do winowajców.

---

w Teatrze Cesarzewicza przybierze nadzwyczajne rozmiary.

Ze wszystkich tych swobodnych objawów myśli, z tej zwady z władzą, ogół mieszczaństwa bardzo niezadowolony: kupiectwo obawia się rewolucyi socyalistycznej, drży o całość swojego mienia, o całość skorupy pracowicie ulepionej przez zabiegliwy egoizm a mogącej się skruszyć w rozruchach politycznych.

Rząd, chociaż wie doskonale, po czemu łokieć tej opozycyi *latarniowej*, chociaż w tem ujadaniu nie słyszy żadnego poważnego głosu, nie widzi żadnego systematu w opozycyi, a w tłumie swoich przeciwników ani jednego człowieka rzeczywiście groźnego czy Washingtońską cnotą czy machjawelskim rozumem — korzysta po trosze z tchórzostwa mieszczan i błyska im w oczy czerwoną chorągwią. Sprawozdania z klubów i konferencyj umieszczają rządowe i półurzędowe dzienniki, komentując ważniejsze okresy w sposób zrozumiały dla umysłów tępych, któreby mogły od razu nieschwytać właściwego znaczenia myśli i przeoczyć zuchwałe ruchy frygijskiej czapki.

W ten sposób bardzo niewinnie władza szczepi przekonanie, iż ci wszyscy docenci, klubiści i dziennikarze, co teraz krytykują czynności rządu i odzierają z uroku dynastyą Bonapartych, dążą do zburzenia tego, co jest, a nic lepszego nie dadzą.

Taktyka zręczna: im opozycya natarczywiej usiłuje przekonać Francyę o szkodliwości rządów osobistych, im ją silniej do samodzielności popycha — tem przestraszone masy więcej się kupią pod chorągiew cesarską, przekładając bezpieczeństwo przy zamkniętych drzwiach nad niepewne szanse swobody wystawionej na wszystkie wichry, a nie zagwarantowanej cnotą obywateli, jedyną nawą, na której naród może przez odmęt rewolucyi dopłynąć bezpiecznie do obiecanej ziemi.

Dopatrzywszy powyższej taktyki rządu, opozycya wrzeszczy... *Electeur* dziennik Favra i Simona, tak gwałtowny prawie jak ongi *Przyjaciel ludu*, pokazuje wyborcom zastawione na nich sidła, — napomina, żeby się nie dali złapać. Atoli żaden z piszących dostojników opozycyi nie przemawia z tem silnem przeświadczeinem, co przekonywa albo budzi poszanowanie dla przeciwnika przemawiającego z dobrą wiarą — żaden — wszyscy prawią z przesadą, która stronniczością odpycha każden umysł zdrowy. „Ażeby otrzymać nowy kontrakt pięcioletni — piszą demokraci — ażeby rozporządzać dowolnie w ciągu tych pięciu lat, krwią i pieniędzmi Francyi, ozegóżby nie uczynił rząd? Sieje więc trwogę, wskrzesza widma, pokazuje starego stracha, który już dokonał cudów w 1851 r.: komunizm otwiera szeroką paszczę, a sternicy mają nadzieję, że tym kartonowym smokiem przerażone mieszczaństwo w ostatniej chwili rzuci się w objęcia żandarma.“

Przesada — stronniczość wszędzie —; a w takim razie fałsz włada: prawda zostaje na boku.

Jakbyśmy tu nie mieli dosyć przedmiotów do kontrowersyj — mających przynajmniej styczność z teraźniejszością —; namiętności wsteczpoglądne poruszają popioły, wygrzebują z grobu umarłych. Obchód stuletniej rocznicy urodzin marszałka Neya dał powód do nowego roztrząsania jego procesu. Dwa obozy wystąpiły i spierają się z sobą o to, czy marszałek winny czy niewinny.

Przed rokiem na Wystawie Sztuk pięknych był obraz pędla Gérôma przedstawiający smutny skon Neya. Tłum stał zawsze około tego obrazu, gdyż rozstrzelanie Neya jest jednym z wyrzutów sumienia Francyi. Sędziowie go potępili — ale Francya wzruszona, rozgrzeszyła go.

W owych czasach zamętu trudno było widzieć drogę. Historya 1815 roku, wytyka dwóch zdrajców: Neya i Bourmonta. Francya w tym chaosie swoich żołnierzy szuka i widzi Neya bohatyrem w bitwie pod Waterloo. Bourmonta spostrzega w cudzoziemskim obozie. Po upływie pół-wieku posąg Neya stoi na kawałku ziemi jego krwią zrumienionej — Bourmont pozostał na zawsze zhańbiony. Ten wyrok potomności wart wyroku Izby parów podburzonej ówczesnemi namiętnościami.

Dla czego naród go rozgrzesza? Bo zdrada Neya nie była namysłową, doradzoną przez samolubstwo: gorące jego serce a chwiejąca głowa oddały się bez wyrachowania Burbonom w 1814 roku. Skoro przyszła kryzys 1815 r., łatwo zgadnąć co się w nim działo... Listy pisane z drogi do żony, kiedy szedł na Lyon, znaczą stacye sumienia Neya. Zrazu zdecydowany jest wykonać przyjęty rozkaz; prąd zapału, ciągnący Francyę ku Cesarzowi, osłabia go; a kiedy staje przed czarodziejem, zamiast go atakować, bez oporu poddaje się ukochanemu wodzowi.

W tej walce Francya stała po jednej a Burbony po drgiej stronie. Zwycięzcy mieli prawo nad zwyciężonymi. Ale Neya zakrywa prawnie kapitulacya Paryża — i z tego stanowiska patrząc, jenerał Exelmans mógł powiedzieć w Izbie parów, że śmierć Neya była morderstwem.

Książę Raguzy w swoich Pamiętnikach pokazuje ciekawą scenę z tego dramatu. Wbrew zakazom, wprowadził marszałkową do Tuilleryów i postawił ją na drodze, którą król miał wracać ze mszy. Marszałkowa rzuciła się do nóg monarsze, błagając łaski dla męża... Ludwik XVIII niewzruszony bynajmniej, odpowiedział: „*Madame j'ai de grands devoirs à remplir.*“ Księżna d'Angoulême wzruszyła ramionami... i tak odrzucono tę apelacyę do najwyższej instancyi.

Guizot w swoich Pamiętnikach tak się w tym przedmiocie wyraża: „Szukając, jakieby mogły być drogi zbawienia dla Restauracyi, doszedłem do przekonania, że ułaskawienie Neya byłoby aktem wielkiej doniosłości politycznej. Francya byłaby za to wdzięczną Burbonom. Zabierając jej to życie, którem szafował ku obronie ojczyzny, rozszerzyli przepaść, która ich już oddzielała od pokolenia rewolucyjnego“.

Anglicy piszą, że znaleźli sławną bibliotekę Tamerlana w Indyach. Wielki ztąd rozruch w tutejszym świecie naukowym. Akademie z góry się cieszą — medytują nad tem, co tam za skarby być mogą: kto wie, może się zajdzie brakujące dzieło Liviusza? może zagubione księgi Tacyta?

Senat z innej strony zapatruje się na to odkrycie: moralność mając na pierwszym względzie, truchleje, żeby tam nie było jakich pogańskich rzeczy zgubnych dla chrześciańskiej duszy — i proponuje wysłanie na miejsce komisyi *ad expurgandum*... Nie zapominajcie, wołają ojcowie ojczyzny, że cholera do nas przyszła z Indyj!

Dziekanem Instytutu Francuskiego jest teraz Moreau de Jonnès; ma lat 93. Akademik ten daleko mniej jest znany niż Auber, chociaż starszy i autor dwóch tomów *Wspomnień* bardzo zajmujących. Francya panu Moreau zawdzięcza najlepszą relacyę bitwy 10go sierpnia 1792: brał on w niej udział. Mając wtedy lat 19 strzelał do Szwajcarów wraz z ludem na Królewskim placu. Był także przy zdobyciu Tulonu i w walnej bitwie morskiej, w której zatonął republikancki okręt „Mściciel.“ Żaden z pozostających żołnierzy wielkich wojen Napoleońskich, nie widział tyle, ile ten dostojny starzec — a imię jego bardzo mało znane.

Profesor literatury Guizot, syn, na ostatniej lekcyi we Francuskiem Kolegium, gdzie teraz mówi o poezyi i poetach spółczesnych, obiecał rychłe wydanie tomu poezyi Andrzeja Chénier. Pierwszy tom wyszedł w roku 1814; drugą połowę rękopisu wydawca wtedy odrzucił, obawiając się zbyt obarczyć poezyą nieprzysposobioną dość publiczność. Z tego, co mówił Guizot, który w ogóle nie zapala się do poezyi, wnosić można, że to będzie nader zajmująca publikacya. Są tam śliczne przekłady Arystofanesa, poemat *na odkrycie Ameryki*, ułamek tragedyi pod tytułem „*Massacre d'Antioche*“, „Sztuka kochania“, „himny patryotyczne“, Satyry ówczesnego piśmiennictwa i stance, których pisanie przerwał apel śmierci... Z uścisku poezyi ta piękna głowa wpadła w objęcie kata... „A jednak, tam było coś!“ zawołał Chenier pod gilotyną, uderzając się w czoło.

W chwili więc kiedy rozpoczęto poszukiwania za sprawcami zbrodni, niektórym z nich udało się ujść przed ścigającą ich sprawiedliwością. Do tych należał Gabryel Linzenberg, który tak się uczuł dotkniętym otrzymaną wiadomością o zaaresztowaniu swych najbliższych przyjaciół, iż znienawidził swe strony rodzinne i cichaczem przeniósł się wraz ze swym towarzyszem Sucherem Ehrnwaldem, znanym już czytelnikom z zeszłorocznych sprawozdań bohatyrem wyprawy na Alwernię, na wschodnie kresy Galicyi.

Zawistni im ludzie podejrzywają ich, iż widząc tutaj swą działalność podkopaną, udali się w tamte okolice, by tam zużytkować swe zdolności i zaciągnąć się pod sztandar szczęśliwie jeszcze we wschodniéj Galicyi operującego Neczuperowicza. Obwiniony zaś Linzenberg twierdzi, iż dla tego się tam przeniósł, aby ujść przed niesprawiedliwemi prześladowaniami, które go tu w zachodniej Galicyi ciągle wprowadzały bez żadnego powodu z jego strony w bezpośrednią styczność z sądami i domami karnemi, i aby z dala od miejsca rodzinnego pod ścisłem *incognito* poszukać szczęścia i spokoju na łonie rodziny. I rzeczywiście znalazł to szczęście w Jarkowcach na Bukowinie, gdzie pod zmienionem nazwiskiem wszedł w związki małżeńskie z jakąś wdówką, chociaż sądowi, który zwykł zapuszczać się nawet w tajniki życia rodzinnego, nie udało się wynaleźć ani kapłana, któryby udzielał błogosławieństwa tej parze, ani świadków ślubnych, ani też żadnego aktu urzędowego świadczącego o prawności związku. Lecz sroga Nemesis uwzięła się prawdziwie na niego i stargała jego szczęście rodzinne w samym zawiązku. Na jarmarku w Czerniowcach zaaresztowano go bowiem przy sprzedaży jakichś koni wraz z jego przyjacielem Sucherem Ehrnwaldem i wplątano ich obydwu, jakkolwiek pod przybranemi przez nich pseudonimami, w proces słynnego Neczuperowicza. Sucherowi udało się ujść z więzienia, ale dla Linzenberga gwiazda szczęścia zgasła. Pomimo bowiem, iż w wytoczonem mu śledztwie sądowem chciał ciągle zachować swe *incognito* i będąc w więzieniu w Czerniowcach następnie we Lwowie przez 21 miesięcy uporczywie utrzymywał, że się zowie Jozue Kratter, to jednak postać jego tak dziwnie przystawała do rozesłanego listami gończemi opisu osoby Gabryela Linzenberga, iż sąd lwowski powziął podejrzenie, że to on być musi i zawiadomił o tem sąd krakowski, przesyłając zarazem jego fotografię.

Gdy fotografię tę okazano jego towarzyszom z wyprawy na Alwernię, podczas odbywającej się ostatecznej rozprawy, ci nie dyskretnie zdradzili jego *incognito*, gdy poznawszy go, okazali objaw zadowolnienia, że się spotkali z wizerunkiem przyjaciela, i pokazując go sobie mówili do siebie „*Sichste das ist der Gabryś*“ a wysłani do rozpoznania do Lwowa urzędnicy i woźni sądowi z Tarnowa i Wojnicza, którzy go nieraz mieli sposobność z bliska poznać w aresztach sądowych, do reszty odkryli jego *incognito*, i spowodowali, iż Gabryś w półtora roku po swych kolegach staje jako obwiniony o udział w rabunku popełnionym u młynarza Główni.

Powierzchowność Linzenberga jest przyzwoita a nawet, jak na człowieka jego zawodu, wcale elegancka, i zdradza w nim człowieka ogładzonego w świecie. Wyraz twarzy i oczu świadczy o sprycie i przebiegłości. Przez cały czas rozprawy zachowuje wielką przytomność, tłumaczy się jasno i dobitnie czystą polszczyzną. Ubrany jest porządnie. Następujące okoliczności rzuciły na obwinionego podejrzenie o udział w zbrodni rabunku, na podstawie których prokuratorya wnosi akt oskarżenia i prowadzi dowód winy.

Najważniejszym i głównym poszlakiem, obwiniającym Gabryela Linzenberga o udział w tej zbrodni, jest jego ucieczka. Gdy bowiem sąd wpadł na ślad sprawców tej zbrodni i zaczęto robić poszukiwania za nimi i niektórych pochwycono, wtedy Gabryel Linzenberg znikł ze swego zwykłego miejsca pobytu i szukał schronienia aż na Bukowinie. Poszlak ten jest poparty tak silnie innemi okolicznościami, iż według wniosku prokuratoryi w myśl procedury karnej (§ 280, § 281 ustęp 1 i 2) wystarcza zupełnie do ustanowienia dowodu o winie oskarżonego, albowiem przeciwieństwo tego, co obwiniony przedstawiał na swoją obronę, że wtenczas, kiedy rabunek u Główniów popełniono, on przebywał w Tarnowie będąc chorym na oczy, jest udowodnione przez zeznanie Salomona i Maryi Linzenbergów, u których Gabryel L. wówczas miał mieszkać, a którzy twierdzą, iż Gabryel L. nigdy u nich nie mieszkał ani nie przebywał; następnie ponieważ Gabryel L. jest taką osobistością, po której podobnego czynu spodziewać się można, gdyż był już za kradzież karany, obcował z samymi zbrodniarzami, a śledztwo wykryło, że ze wszystkimi obwinionymi o tę samę zbrodnię zostawał w nader ścisłych stosunkach a nareszcie, ponieważ obwiniony żadnem stałem zarobkowaniem wykazać się nie może.

Związek zaś między czynem, stanowiącym istotę zarzuconej oskarżonemu zbrodni, a osobą obwinionego wykazuje zastępca prokuratoryi z następujących okoliczności: jeden z młynarczyków Główni, który był obecnym przy rabunku, świadek Chołacki zeznał, iż jeden z rabusiów był bardzo podobny do oskarżonego i był ubrany w krótki węgierski kożuszek a takiż właśnie kożuszek ma Linzenberg. Gdy zaś podczas rozprawy przyniesiono ten kożuszek z kaźni i ubrano w niego oskarżonego, Chołacki znalazł oskarżonego uderzająco podobnym do tego rabusia, który podczas napadu na młyn Główniów wiązał mu ręce postronkiem. Świadek Alter Tannenbaum zeznał, że na wozie, który spotkał na drodze między Bochnią a Brzeskiem, nazajutrz po dokonanej zbrodni u Główni, obok Mojżesza Spenza, widział człowieka z czarną brodą, jednem okiem zawiązanem i czapką nasuniętą na lewe oko. Tak zaś wygląda oskarżony, czapkę zwykł nosić nasuniętą na lewo oko a jedno oko mógł mieć zawiązane, gdyż często cierpi na oczy a nawet lewo oko ma zepsute.

Wozy te zajechały do karczmy Gelbergera w Jasieniu, gdzie rabusie dzielili się zdobyczą, zrabowaną u Główni. Tam według zeznań świadków Umlaufta i Hanny Bazie wołano na jednego z nich imieniem „Gabriel“ a to jest właśnie imię oskarżonego.

Na czwarty dzień po rabunku u Główni wracający z Dąbrowy świadek Mojżesz Kempler spotkał w Tarnowie na rynku swego dobrego znajomego Mojżesza Spenza wraz z towarzyszem, w którym poznaje oskarżonego Gabriela Linzenberga. Mojżesz Spenz zapytał wtedy Kemplera, czy nie wie o jakich pieniądzach, któreby można skraść, obiecując mu, że za tę wiadomość przypuści go do równego działu w zdobyczy, a jakby na zachęcenie opowiedział mu o szczęśliwie dokonanym rabunku przez siebie i towarzyszy u pewnego młynarza za Krakowem. Szczegóły opowiedziane wówczas przez Mojżesza Spenza i stojącego obok niego towarzysza Mojżeszowi Kemplerowi a przez tego nastepnie podane do wiadomości sądu, w zupełności przez następne śledstwo sprawdzone i potwierdzone zostały.

Gdy zaś śledztwo wykryło, że Mojżesz Kempler w tym rabunku udziału nie miał, i że mógł się o nim tak szczegółowo tylko od sprawców tego rabunku dowiedzieć a sąd od Mojżesza Kemplera na jego zeznania przysięgę odebrał, przeto zeznania te zasługują na zupełną wiarę.

Przy spotkaniu tem Kemplera ze Spenzem, towarzysz tegoż, w którym Kempler Gabriela Linzenberga poznaje, powiedział Kemplerowi, że także miał udział w tym rabunku, i że przy obronie został raniony w rękę żelaznemi widłami a na dowód pokazał mu obwiniętą rękę i wskazał miejsce, w które ranę otrzymał. Zeznanie to Mojżesza Kemplera dowodzi pozasądowego przyznania się do zbrodni przez obwinionego Gabryela Lizenberga a poparte jest przez orzeczenie lekarskie i przez bliznę do tej chwili widoczną na ręce obwinionego. Następnie obwiniony schroniwszy się na Bukowinę zmienił swe nazwisko, a będąc aresztowanym, przez 21 miesięcy siedział w więzieniu śledczem w Czerniowcach a następnie we Lwowie, i nie przyznał się do własnego nazwiska, lecz uporczywie twierdził, że się nazywa Jozue Kralter, nawet wtedy, kiedy przez kilku znajomych mu świadków z Tarnowa i Wojnicza poznanym został. Nareszcie już w ostatnich dniach bezpośrednio przed ostateczną rozprawą usiłował oskarżony porozumieć się ze świadkami, i w tym celu napisał list z więzienia do Gelbergera z żądaniem, aby tenże namówił Kemplera do przyznania, że ma złość do Linzenberga, gdyż się raz pobili z powodu jakiegoś pularesu. Chciał zaś przez to osłabić wiarogodność zeznań Kemplera. Gelberger też wywiązując się z danego sobie przez oskarżonego polecenia namawiał Kemplera do takiego zeznania i odczytał mu list Linzenberga. Ale usiłowania te nie odniosły zamierzonego celu, bo Kempler wydał przed sądem, iż go chciano namówić do fałszywego świadectwa, i że oskarżony w tym celu list pisał do Gelbergera, i potwierdził, że historya o pugilaresie i o wyniklej w skutek zatargów między nim a oskarżonym bitki jest wymysłem dalekim od prawdy. Opierając się na tych poszlakach prawnych zastępca prokuratoryi wnosi, aby sąd Gabryela Linzenberga uznał winnym zarzuconej mu zbrodni rabunku i skazał go na 16 lat ciężkiego więzienia z dodaniem jednorazowego postu w każdym tygodniu aż do odsiedzenia kary.

Obrońca oświadcza, iż będąc przekonanym, że jego klient jest winnym zarzuconéj mu zbrodni, nie chcąc stawać w sprzeczności ze swem przekonaniem, nie może nic powiedzieć w jego obronie. Oskarżony sam broni się w ten sposób, iż zeznania Salomona i Maryi Linzenbergów, tudzież Mojżesza Kemplera, na których prokuratorya dowód winy przeciwko niemu opiera, są fałszywe i umyślnie na jego potępienie podane, gdyż są powodowane zawiścią względem niego, a mianowicie Salomona i Maryi Linzenbergów, z powodu stosunków miłosnych, które miał z Maryą Linzebergową, a zaś Mojżesza Kemplera z powodu kłótni i bitki między niemi zaszłéj o pugilares.

Sąd nie poszedł za wnioskiem prokuratoryi i uznał Salomona Linzenberga niewinnym zarzuconéj mu zbrodni, motywując swój wyrok tem: że wydalenie się oskarżonego z jego miejsca pobytu nie może być uważane za ucieczkę w skutek poczucia się do zbrodni, gdyż śledztwo nie wykryło czasu, kiedy oskarżony się wydalił, a więc czy właśnie w tym czasie, kiedy za nim robiono poszukiwanie; — że następnie kłamliwe tłomaczenie się obwinionego co do swego miejsca pobytu w chwili popełnienia rabunku u Główni nie jest prawnie udowodnione, gdyż zeznania Salomona i Maryi Linzenbergów nie są zaprzysiężone, a Salomon Linzenberg zostawał nadto w śledztwie jako współwinny téj saméj zbrodni a tylko dla braku dowodów uwolnionym został.

Że zaś oskarżony zmienił nazwisko i utrzymywał, że się nazywa Jozue Kratter, to mógł mieć w tem jakie inne powody niewiadome sądowi.

Pomimo więc licznych okoliczności rzucających podejrzenie na oskarżonego, sąd opierając się na przepisach ustawy, nie mógł uznać przypisanej oskarżonemu winy, prawnie udowodnionej.

Lubo pozwalamy sobie domniemywać się, iż sędziowie wyrokujący wraz z obrońcą mieli **moralne przekonanie** o winie oskarżonego, to jednak nie wolno im było mieć **prawnego przekonania**, dla tego, że poszlaki, składające się na dowód winy przeciw oskarżonemu, nie były udowodnione według subtelności prawnych, przez procedurę karną wymaganych.

Rozprawa ta zostanie wymownym komentarzem, jak pożądanemi i jak pożytecznemi w praktyce byłyby sądy przysięgłych, które jedynie są w stanie znieść różnicę i zapełnić rozdział, istniejący między **przekonaniem moralnem a przekonaniem prawnem**.

Zastępca prokuratoryi przeciw wyrokowi temu zgłosił rekurs.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Giełda wiedeńska rozpoczęła rok 1869 w różowem niejako usposobieniu i utrzymuje się ciągle w niem, tak, iżby mniemał, że pokój Europy uważa na długie czasy za ustalony, a przedsiębiorstwa wszelkiego rodzaju wyrastające jak grzyby po deszczu, za złote źródła dochodu. Akcye kolei i banków, przeróżnych zakładów kredytowych i asekuracyjnych, lombardy i inne efekta, wszystko to idzie w górę jak bańka, a na darmoby szukał kto klucza do tego objawu i ruchu, niemającego innej podstawy nad rozgorączkowaną grę i nic więcej jak grę; tak, iż się giełda — zamiast być miejscem ustalenia targu pieniężnego i ujęcia go w karby porządkowe — w Wiedniu rozhulała przy sztucznym ciągle nastroju w szalonej grze; a przykład ten działa i bliżej nas... jakby zaraza.

Radzibyśmy i radzimy, aby nastąpiło wytrzeźwienie, nim się tę grę okupi stratami i doświadczeniem za późno zrobionem, iż, co się opiera na pozorach i fałszu, trwałości mieć nie może. Jest to wzajemne prześcigiwanie się, jakby kto kogo w pole wywiódł; lub też sztuczną wywołał podwyżkę kursów, nieusprawiedliwioną bynajmniej zaufaniem do przedsiębiorstw, które się na pozór przedstawiają korzystnie, bo im reklama i nastrojony z góry popyt jednają chwilowo pokup ich akcyj i chwytanie za niemi, aż się ujmie — bańkę mydlaną! Dla świadomych i nieświadomych tego stanu powtórzymy za morawskim korespondentem zabawne zajście, jakie w pewnem towarzystwie akcyjnem zdarzyło się temi czasy: kiedy na posiedzeniu Rady zawiadowczej tego zakładu uchwalono wdrożenie pewnego interesu, mającego pójść niby dobrze, a tem samem przysposobiano pole do reklamy giełdowej i pędzenia czemprędzej akcyi tegoż towarzystwa szalono w górę, dla niezmiernych zysków, nastąpić mających.

Jeden z radzców zawiadowczych spostrzegłszy się, że zrobi nielada interes, gdyby podczas posiedzenia mógł wydobyć się tylko na giełdę i skupować tam czwałem owe papiery, raptownie udawać zaczął silny ból głowy, mdłości i duszność; a troskliwi koledzy poskoczyli ku niemu, by mu nieść pomoc i przywrócić siły; których jednak w sali posiedzeń odzyskać nie mógł, mimo, że najusłużniejszy z kolegów poskoczył czemprędzej do okien i otwarłszy je z łoskotem, wpuścił świeżego powietrza co niemiara dla ocucenia omdlałego kolegi. W istocie zaś korzystał z tej chwili, iżby ajentowi swemu, czekającemu pod oknem tęskno końca sesyi, cisnąć nieznacznie kartkę z poleceniem: iżby pogonił na giełdę i wyłowił akcye tego przedsiębiorstwa, nim się kto inny uwinie. Jakież było rozczarowanie omdlałego kolegi, kiedy wydostawszy się z posiedzenia nie do lekarza ale na giełdę, zastał tam ni ztąd ni zowąd akcye przedsiębiorstwa swego idące szalono w górę, czego sobie wytłómaczyć nie umiał, on jeden bowiem mniemał posiadać tajemnicę uchwały rady zawiadowczej która przedarła się potem inną drogą, bo oknem, na plac wyścigów podstępu giełdowego!

Bank spółkowy wiedeński pod nazwą *österr. Vereinsbank*, robiący, jak wiadomo, świetne interesa w wielkich przedsiębiorstwach, które nabywa lub popiera, zakupił od rządu przekop pod *Wiener Neustadt*, (tak zwany *Wiener-Neustädter-Canal*) z przyległemi gruntami za 350,000 złr., płatnych ratami; iżby według jednych założyć na *Steinfeld* wielką fabrykę nawozu, według innych cegielnię na wielkie rozmiary. Pewna część dzienników wiedeńskich nie mogąc przeboleć, że w tych przedsiębiorstwach wszędzie ma udział p. August Zang, były redaktor i właściciel starej *Pressy*, a dziś krociowy pan i współzałożyciel banku powyższego, nie szczędzi z tego powodu różnych przytyczek i uwag złośliwych, któremi wszakże starała się również zdyskredytować całe przedsiębiorstwo bankowe, kiedy się zawiązywało; mimo to zaś przyznać sobie dziś muszą, chociaż z niechęcią, że *Vereinsbank* należy do najznakomitszych zakładów kredytowych, temi czasy zawiązanych, i że dyrekcya tego banku odznacza się niepospolitą zdolnością i znajomością rzeczy, która imponuje i gniewa zarówno.

Ceny cukru ciągle się podnoszą, już to skutkiem nieudania się w zeszłym roku w naszych stronach buraków już też i obaw, że wybuchłe niepokoje na **Kubie** i w **Portorico** wpłyną niepomyślnie na zbiory tameczne. Twierdzą nadto, że według obliczenia statystycznego za rok 1868 konsumcya cukru w Europie, w północnej Ameryce i w Australii o 2 miliony cetnarów się dźwigła i tem tłumaczą ciągłe podnoszenie się cen. W zeszłym tygodniu w **Bernie** i **Pradze** bardzo się z cukrem drożono; zapasy fabryk bowiem się przerzedzają, a w miarę tego właściciele nie ubiegają się bynajmniej o kupców, ale czekają spokojnie dalszej podwyżki. Spodziewać się więc można, że w bieżącym tygodniu nawet pośledniejsze gatunki **melisu** do 35 złr. i wyżej za cetnar podskoczą; **rafinowany** Nr. 1 płacono już teraz po złr. 36½ — 37, **melisowy** Nr. 1 po złr. 35½ — 36, a Nr. 2 po złr. 34½ — 35, (za cetnar.)

(*Sprawozdanie z targu zeszłotygodniowego w Krakowie.*) W zeszłym tygodniu handel zbożowy, bardziej się ożywił; lubo skutkiem złych dróg dowóz z Królestwa bardzo był mały. Skutkiem tego producenci trzymali się z ceną, a wobec mało różniącej się w tym miesiącu ceny ziarna w ogóle, jednak podniosła się pszenica na korcu o 25 — 35 c. żyto o 30 c. jęczmień o 50 c., a owies o 15 c. w cenie. **Koniczu** mało przywieziono i popytu nie było; biały szedł po 48—50 złr. czerwony po 40—42½ złr. W ogóle płacono **pszenicę** białą po złr. 9·25—9·80, żółtą po 8·25 — 8.75 (za korzec o 170 f.), **żyto** po 7—7·40 złr. (za 100 f. w. w.) **jęczmień** po 5·50 — 6 (za 140 f.) **owies** po 4·10 — 4·25 złr., **rzepak** po 10 — 11 złr. za korzec.

Gdańsk 20 lutego. Pogoda piękna i ciepła. Wiatr południowo zachodni.

W Anglii pokup pszenicy bardzo mały a lubo nominalnie ceny nie wiele się zmieniły, to w rzeczywistości jednakże podrzędne gatunki kraiowe sprzedawano znacznie taniej i tylko najlepsze partye zaledwo zeszłotygodniowe ceny osiągały. Towar zagraniczny tak mało żądany, że ceny się zachwiały i mają tendencyą do cofnięcia się. Dowozy krajowe do 1go lutego były przecięciowo o ¼ cześć większe niż zeszłej kampanii w tychże miesiącach, przytem przywóz zagraniczny prawie zupełnie się nie zmniejszył, i od paru miesięcy przybywa z Ameryki tygodniowo regularnie około 190,000 hektl. pszenicy i mąki; targi angielskie przeto zaopatrzone nad potrzeby bieżące. Spekulacya ustaje i chęć do kupna słabnie z dnia na dzień. Jęczmień o 1 szylg., owies o ½ szylg, groch o 2 szylingi na kwarterze tańsze.

We Francyi dowozy zagraniczne były w tym tygodniu mniej liczne, a lubo na większej części placów ceny pszenicy jeszcze o 50 cent. na 120 kilog. się cofnęły, to jednakże podwyżka nie była tak ogólną i wyjątkowo zdołano osiągnąć w niektórych sprzedażach małe podwyższenie. Żyto o 25 cent. na 120 klgr. tańsze.

Na naszym placu, przy małej chęci do kupna ceny zaraz z pierwszych dni zaczęły słabnąć, tak, że pszenica średnich gatunków o 5—10 guld, wyborowa wysoko-pstra i biała zaś o pełne 10 guld. na łaszcie w cenie się cofnęły.

Żyto mało żądane i tańsze o 6 guld. na łaszcie. Groch zaniedbany i tylko przy ustępstwie 12—15 guld. znajduje odbiorców.

W przeciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 600, żyta 150, jęczmienia 60, owsa 20, grochu 100, wyki 10, koniczyny 400. cetnr.

Płacono za łaszt wagi hol.		guld. prus.
Pszenicy białej	128 — 133	— 540—550
„ wysoko-pstrej	129 — 135	— 530—545
„ jasno pstrej	130 — 134	— 505—520
„ ordynarnej	124 — 133	— 440—485
żyta	123 — 130	— 354—370
jęczmienia	— —	— — 330—372
owsa	— —	— — 216—228
grochu	— —	— — 385—395

koniczyna czerw. 12—13 tal., biała 16—18 t. za c. cel.

	za korzec	złp. gr.	złp. gr.
Pszenicy białej	241 — 250	— 48 —	48 26
„ wys.-pstr.	243 — 254	— 47 3	48 13
„ jasno pstrej	245 — 252	— 44 26	46 6
„ ordynar.	233 — 250	— 39 3	43 2
żyta	231 — 245	— 31 12	32 26
jęczmienia	— — — —	— 29 10	33 —
owsa	— — — —	— 19 —	20 10
grochu	— — — —	— 34 4	35 2

Kursa zamian: Amsterdam 141⅞. Hamburg 151½. Londyn 6·23¼. Warszawa 82⅞.

Aleksander Makowski i Spółka.

Petersburg 21 lutego. Bank państwa zniżył dziś diskonto dla Petersburga, Rygi, Moskwy, Odessy i Mitawy na 5% a stopę procentową od zastawów na 6%.

Przyjechali do Krakowa od 22 do 23 lutego.

HOTEL POLLERA: Adolf Schik kupiec z Pragi F. Fislin kupiec z Norymbergi, Kanty Andel kupiec z Holandyi, Teofil Zachałka inżynier ze Lwowa, Emanuel Frenkl kupiec z Wrocławia, Antoni Furman ze Szląska, Karol Ulich kupiec z Saksonii, Seweryn Nowosielski właśc. dóbr z Kongresówki, Józef Fischer Dr medyc. ze Lwowa, Adolf Sax kupiec z Berlina, Maksymilian Frenkl kupiec z Rokowic, Apolinary Korzeniowski ze Lwowa, Henryk Kern z Gliwic, Karol Brandeis kupiec z Wiednia, X. Grzogórz Szaszkiewicz z Przemyśla, H. Schitz kupiec z Berlina, Jakób Barącz ze Lwowa, Julian Moraczewski z Prus, Łukasz Dobrzański właśc. dóbr z Kryżkowic, Stanisław Linowski właś. dóbr z Kongresówki, Ida Heniz z Hamburga.

HOTEL DREZDENSKI: Mikołaj ks. Stalipien z Rosyi, Adolf Ziffer kupiec z Berna.

TREŚC OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Gazecie Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd lwowski Albina Bielskiego o zapozwaniu go przez Florentego i Lucyana Hermanów Kamilę Onyszkiewiczową i Laurę Nanowską o wykreślenie obowiązku Karoliny Hermanowéj zapłac. sumy 1,000 złr. Albinowi Bielskiemu; ustna rozpr. 16 marca, kurator Dr Skałkowski.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 22 lutego. *Journal officiel* nie wspomina ani o uchwale senatu belgijskiego w sprawie kolei żelaznych ani o oświadczeniu ministra Frère Orban.

Madryt 21 lutego. Kortezy mianowały wczoraj stale bióro Izby, którego skład jest ten sam co bióra tymczasowego. W poniedziałek nastąpi ostateczne ukonstytuowanie się Kortezów.

Petersburg 21 lutego. Rząd zamierza ogłosić dokumenta tyczące się sprawy wschodniej, mianowicie zaś ostatniej konferencyi paryskiej.

Konstantynopol 22 lutego. Wszystkie porty tureckie otwarte są znowu dla statków greckich i kroki zarządzone przeciw poddanym greckim, zostały odwołane.

Washington 21 lutego. Izba reprezentantów uchwaliła ze zmianami przez senat przyjętemi, poprawkę do konstytucyi, zabraniającą wszelkich różnic w wykonaniu prawa wyborczego (różnica rasy i koloru. *Red.*). W kilku miastach w Mexyku wybuchła rewolucya. Negrete zdobył Pueblę. Na wyspie Kubie mnóstwo powstańców złożyło broń.

Rzadko kto dotąd czytywał w dziennikach brukselskich sprawozdania z posiedzeń Izb, gdyż te po większej części zajmowały się sprawami domowemi nieobchodzącemi czytelników zamiejscowych. Atoli sprawa kolei żelaznych, w skutku nadanego jej przez dzienniki paryskie i przez sam rząd francuski znaczenia, stała się europejską i wymaga szczegółowego czytania rozpraw Izb. Senat belgijski uchwalił ją d. 20 bm. w duchu projektu rządowego 36 głosami przeciw 7, a i te ostatnie głosy nie sprzeciwiały się projektowi, lecz tylko wstrzymały się. Minister skarbu Frère Orban w obszernej mowie, którą dzienniki paryskie poczytały za świadectwo odwrotu, wcale nie zrobił takiego wstecznego ruchu, lecz przebiegł historyę układów o sprzedaż kolei, którą bardzo jasno wyłuszczył powyżej nasz korespondent paryski, i wykazał, że sprawa ta ciągnąca się od kilku miesięcy, zupełnie pomijana milczeniem przez dzienniki paryskie, dopiero wtedy wywołała ich antagonizm, kiedy rząd stanął w obronie prawa swojego, albowiem zaskoczyła go umowa o koleje po za jego plecami zawarta. Minister powiada, że krzyki dzienników paryskich często zaczepiających Belgię nie obchodziłyby go wcale, lecz w innych jeszcze sferach poczytano projekt rządowy jako tendencyjny i że kryje się pod nim jakiś zamiar niemiły dla sąsiednich stosunków. Minister tłumaczy więc całe postępowanie w tej sprawie i mówi, że właśnie dla tego, iż po stronie Belgii jest słuszność, i że rząd nie ma żadnych tajnych zamiarów, należy wyświecić fakta i odmalować wiernie położenie.

W ogóle wszyscy mowcy w senacie traktowali tę sprawę nie jak kwestyę wewnętrznej administracyi, lecz jak sprawę stosunków politycznych.

Dzienniki paryskie półurzędowe cechują mowę ministra Frère, jako odwrót. Wszelako one same trąbią do odwrotu; opozycyjne zaś stawają w obronie Belgii, bo to daje im sposobność do zaczepiania rządu cesarskiego. *La Presse libre* oskarża wyraźnie rząd cesarski o zamach na Belgię. Stronnictwo nieprzyjazne dynastyi przybiera barwy jeszcze bardziej pokojowe, chcąc okazać, iż rząd nie wywoła wojny wbrew woli narodu. Niektórzy posądzają Laguerronnièra posła w Brukselli o poruszenie całej tej sprawy, a *Indép. belge* donosi o depeszy Lavaletta do Brukselli z d. 10go b. m. odpychającej zamiar mieszania się rządu francuskiego w sprawy kolei.

Wczoraj miało nastąpić w Madrycie stanowcze ukonstytuowanie się kortezów. Rząd tymczasowy złoży władzę, a Izba powierzyć ma Serranie utworzenie ministerstwa wprost Izbie odpowiedzialnego. O głosowaniu na kandydatów do tronu nie ma wcale mowy.

Epilogiem sporu grecko tureckiego jest otwarcie portów tureckich statkom greckim, odwołanie nakazu, aby Grecy opuścili kraje Porty i rozwiązanie sejmu greckiego, gdyż nowy gabinet Zaimisa nie czuje się dość bezpiecznym wobec dawnej Izby.

Książę Czarnogórski odpłynął onegdaj z Tryestu z powrotem do Cetyni.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 23 lutego. Dzisiejsza *Gazeta wiedeńska* pisze, iż rządy austryacki i włoski umówiły się między sobą, aby towarzystwa akcyjne Włoch i krajów reprezentowanych w Radzie państwa były obustronnie przypuszczone do prowadzenia swoich przedsiębiorstw w odpowiednich krajach.

Wiedeń 23 lutego. **Plankensteiner** interpeluje na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych, ministra oświecenia: kiedy zamyśla przedłożyć ustawę o szkołach ludowych. Minister oświecenia odpowiada na interpelacyę **Tomana** o rozporządzeniu tyczącem się nadzoru szkolnego, oświadczając, że rozporządzenie trzyma się ściśle ustaw istniejących. Odwołanie tego rozporządzenia było niepodobnem, gdyż ustawa nakazywała wykonanie. Na wniosek **Tomana** przystąpiła Izba do rozpraw nad odpowiedzią ministra.

Paryż 23 lutego. *Constitutionnel* podnosi tę okoliczność, że minister belgijski **Frère-Orban** usiłował w oświadczeniu swojem w senacie przyjacielską mową odjąć uchwale senackiej cechę niechęci.

Madryt 22 lutego. **Rivero** ogłasza zgromadzenie kortezów jako ukonstytuowane. **Figueras** powstaje przeciw przyjęciu regulaminu z r. 1854, przypomina rocznicę ukazania się Washingtona (urodz. 23go lutego 1732. *Red.*), oświadcza, iż monarchia i wolność nie dadzą się z sobą pogodzić. Pomimo tego regulamin z r. 1854 uchwalony został aż do wypracowania nowego regulaminu i ze zmianą wykreślenia roty przysięgi. Następnie rząd tymczasowy złożył swój urząd. **Serrano** wzywa Izbę, aby śpiesznie prowadziła prace swoje. **Prim** objawiwszy zgodność swoją z zapatrywaniem się Serrana w czasie przygotowania rewolucyi, kładzie nacisk na obalenie dynastyi nigdy niemogącéj odzyskać tronu, i protestuje przeciw przypisywanéj sobie skłonności do przywrócenia upadłéj dynastyi. Żąda on jedynie, aby mógł interesa swoje i życie poświęcać daléj jak dotąd, tryumfowi wolności, i wzywa do odważnego postępowania na drodze rewolucyjnéj. **Topete** wyjaśnia swoje postępowanie d. 17 września (dnia tego kontradmirał Topete wywiesił chorągiew powstania na flocie stojącéj w Kadixie. *Red.*) Poczem na wniosek **Rios Rosas** Izba uchwaliła podziękowanie rządowi tymczasowemu i poleciła **Serranie** utworzenie ministeryum. **Castellar** wnosi, aby nad przedmiotem tym nie obradować.

Kursa. **Wiedeń** 23 lutego godzina 2 po połud. 5% zjednoczony dług państwa 61·90. — 5% zjednoczony dług państwa w srebrze 68·05. — Losy z roku 1860 96·90. — Akcye banku 720. — Akcye kred. 287 70. — Londyn 122·—. — Srebro 120·50. Dukat 5·78.

Paryż 22 lutego wieczór. Renta 71·42.

Kurs papierów i pieniędzy.

	żądają	płacą
Kraków 23 lutego.		
Sreb. pol. st. za 100zł.	110	108
— nowe obr. „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	82¼	80½
Banknoty pol. 100złr.	410	403
Ruble ros. za 100 rsr.	166	163½
Talary prs. za 100 tal.	182	180
Bankn. pr. za 50 złr.	83¼	82¼
Srebro nowe austr.	121¾	119¾
Dukat ważny	5 81	5 72
Napoleon d'or	9 90	9 70
Półimperyały rosyjs.	9 88	9 70
Listy galic. nowe z k.	78¼	77¼
„ „ stare „	82¼	80¾
Oblig. indem. „	72¼	70¾
Ak. k. g. bez k. i dyw.	218	213
„ L. Cz. z całą wpł.	181¾	178¾
Listy. aus. zak. kr. z.	91 —	90 50
„ banku hipotecz	90 50	90 —
Wiedeń 23 lutego.		
5% Metaliki na w. a.	59 —	58 75
„ Pożyczka narod.	62 —	61 90
„ Metaliki na m. k.	56 —	55 50
„ Obl. ind. niż. Aust.	89 50	89 —
„ „ czeskie.	92 50	91¼ 75
„ „ węgiersk.	77 —	76 70
„ „ chor. i b.	77 50	77 —

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	70 75	70 50
„ „ bukow.	71 —	70 —
„ „ „ siedmg.	75 50	75 —
Pożyczka głod. gal.	101 50	101 —
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	96 50	96 25
4% Galicyjskie	78 25	77 75
5½% Węgiersk. los.	92 75	92 25
5% Boden Cr. austr.	107 50	107 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	196 —	195 —
„ „ „ 1854	89 75	89 25
„ „ „ 1860	96 90	96 80
„ „ „ 1864	125 10	125 —
„ Como-Rente	23 50	23 —
„ Kredytowe	164 50	164 —
„ żegl. par. na D.	97 —	93 —
„ Ks. Esterhazy	— —	— —
„ Księcia Salm.	42 —	41 50
„ „ Palfy.	35 50	34 50
„ ks. Klary	38 —	37 —
„ hr. St. Genois	33 50	32 50
„ miasta Budy	36 —	35 50
„ ks. Windischg.	23 —	22 —
„ hr. Waldstein.	25 50	24 50
„ hr. Keglevich.	15 50	15 —
„ Rudolfa	16 50	15 50

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	718	717
Zakładu kredytow.	285 10	285 —
Żeglugi par. na Dunaju	646	646
Kolei półn. Ferdynan.	2295	2290
„ rządowej fr.-a.	317 50	317 —
„ zachodniej c. El.	178 50	178 —
„ Pardubickiej	158 25	157 75
„ południowej	232 80	232 70
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	157 50	157 —
„ Galicyjskiej	215 75	215 25
„ Czerniow.	180 50	180 —
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za — — — 100 fl. k. m.	103 50	102 50
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	91 50	91 —
„ (Emis. 1862) „ „ „	90 50	90 —
Kol. Rząd. St. 500 fr.	134 —	133 50
„ „ „ Emis 1867 „	131 50	131 —
Kol. połud. St. 500 fr.	114 —	113 50
„ Bony 6% 1875-1876.	237 —	236 50
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	93 —	92 75
„ „ „ za 100 fl. w. a.	91 —	90 50
„ w sreb. 5% „ „ „	108 —	107 50
Kol. Głog. za 100 fl k m.	— —	— —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	91 —	90 60
Kol. połud-pół-niem: — 5% — za 100 fl.	— —	91 —
— w srebrze „	94 50	94 —

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a w srebrze 5% za 100	98 75	98 25
Kol. Gal. K. L. Emis. II	94 —	93 75
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100.)	84 50	84 —
„ „ „ Emisya 1867.	86 —	85 75
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	89 —	88 75
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100	89 —	88 50
„ półn. czes. po 300 fl. a. w. w sr. po 5% za 100 „	93 75	93 25
Tow. Żegl. par. na Du: — — za fl. 100 m. k.	94 25	93 75
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	91 —	90 —
Kol. Czes. po 300 fl. — (w sr. 5% za 100 fl.)	99 —	98 50
Waluty.		
Cesars. korony	— —	15 75
„ dukat na wagę	— —	— —
„ — obrączk.	5 82	5 81
Złoto *al marco*	5 80	5 78
Napoleondory	9 80	9 80
Fryderyki	10 25	10 15
Luidory (niemieckie)	9 95	9 85
Suweryny angielskie	12 30	12 20
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	121 25	120 75
Srebro, kupony	121 —	120 75
Talary związkowe	— —	— —

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas.	1 68¼	1 68
Lwów 20 lutego		
Dukat holenderski	5 73	5 66
„ cesarski	5 78	5 72
Półimperyał rosyjski	9 87	9 76
Rubel srebr. rosyjski	1 90	1 84
„ pap. „	1 66	1 65
Talar pruski	1 81½	1 80½
Listy gal. b. kup. w. a.	78 10	77 60
„ „ m. k.	82 —	81 45
Listy zast. banku hip.	90 50	90 —
Obligi indem. b. kup.	70 85	70 35
5% Pożyczka narod.	— —	—
Akc. kol. gal. b. kup.	216 75	216 —
„ „ lwow.-czer.	181 —	180 —
Akcye banku hip. gal.	85 25	84 75
Warsz. 20 lutego		
Listy zast. 1 ser. rub.	86 20	85 87
„ „ 2 ser. „	81 20	80 87
kupon „	— —	64½
Listy likwidac. „	70 28	69 95
kupon „	— —	88½
Pożyczka r. 1865 „	141 50	— —
„ r. 1866 „	140 50	140 —
Kolej warsz. wied. „	65 50	— —
„ warsz. byd. „	68 —	— —
„ warsz. teresp.	95 —	94 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Czcionkami Drukarni „CZASU" W. Kirchmayera

Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*